

Czasopismo  
studenckie  
UPH

# KURIER UNIwersytecki

Numer 79  
(1/2018)



## W NUMERZE:

- ZŁO JEST BRAKIEM DOBRA...S.1
- ZADZIWIAJĄCA MATEMATYKA...S.4
- RATOWAŁA W INDIACH POLSKICH UCHODźCÓW...S.8
- ETNOGRAFICZNE ODKRYWANIE ŚWIATA...S.10
- ŁATWIEJ ŻYĆ ROZUMIEJĄC INNYCH...S.14
- ZAPROSZENIE DO KINA..S.15
- MOJE NEPOMUCENY...S.21
- NA SKRZYDŁACH PRZYJAŹNI...S.26
- NIE BĄDŹ GAŁGANEM..S.29

# KURYER UNIwersYTECKI

**Kuryer Uniwersytecki**  
czasopismo uczelniane Uniwersytetu  
Przyrodniczo-Humanistycznego  
w Siedlcach

Ukazuje się przy Uczelnianym Ośrodku  
Kultury

## Redaguje zespół:

Hanna Świeszczakowska – sekretarz redakcji  
Katarzyna Malewicz – redaktor graficzna

## Opiekun redakcji:

mgr Tadeusz Goc (603 220 576,  
601 220 576, e-mail: limes@uph.edu.pl)

## za strony rektorskie odpowiada:

dr hab. Adam Bobryk (25 643 19 18)

## skład:

Jolanta Szymczyk

## projekt okładki:

Katarzyna Malewicz

grafika: Zwiastowanie, 2016,

Paweł Osiński (osinski.com.pl)

## kontakt z redakcją:

Uczelniany Ośrodek Kultury

ul. 3 Maja 49, pok. 29, 08-110 Siedlce

e-mail: kuryer.uph@gmail.com

www.kuryer.uph.edu.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania  
i redagowania tekstów, nadawania  
tytułów i śródtytułów oraz odmowy  
publikacji nadesłanych materiałów.  
Publikacja reklam na zasadach uzgodnionych  
z opiekunem redakcji. Nie odpowiadamy za  
treść reklam.

ISSN 1507-2118

druk: Drukarnia Nowator, Stok Lacki

nakład: 700 egz.



COCO Z cyklu Kobieta i Wszelświat:  
akryl na płótnie 40x50  
COCO MALARSTWO

## Spis treści

To nie ja – rozmowa z dr. Cezarym Kalitą.....s. 1
Hildegarda miała szczęście.....s. 3
Pi razy drzwi czyli o kwadraturze koła.....s. 4
Matematyczne bestie i wampiry.....s. 7
Wizyta studentów w Mostostalu.....s. 7
Czas próby.....s. 8
Kolędowanie nie tylko zimowe.....s.10
Wyjaśnić niewyjaśnione.....s.12
Zobaczyć trwogę duszy.....s.13
Warto być empatycznym.....s.14
Van Gogh w każdym z nas.....s. 15
Dlaczego nie uchachałem się na komedii.....s. 17
Z karpim w tytule.....s. 18
Mistrzowie muzyki dla kina.....s. 19
Wspólny święty Polaków i Czechów.....s.21
Łamanie kodu.....s.23
Coco Malarstwo.....s. 25
O przyjaźni.....s. 26
Sudoku.....s.26
Strony rektorskie.....27-36
Bądź sobą... – rozmowa z prof. Bogusławem Liberadzkim.....s. 27

## Drodzy Czytelnicy,

w tym numerze zachęcamy do przeczytania dwóch  
ciekawych rozmów: z dr. Cezarym Kalitą, filozofem,  
o banalności zła i z prof. Bogusławem  
Liberadzkim, parlamentarzystą europejskim,  
który przekonuje, że warto być sobą, pracować  
i dotrzymywać zobowiązań.

Wśród innych materiałów zwraca uwagę  
wspomnienie o Kirze Banasińskiej, która  
w warunkach wojennych, wspólnie z hinduskimi  
i brytyjskimi przyjaciółmi, pomogła tysiącom swoich  
rodaków.

Po raz kolejny zapraszamy do Uniwersyteckiego  
Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Uważność”.  
W nowoczesnej auli Wydziału Humanistycznego  
UPH można oglądać filmy równie ambitne  
i zajmujące jak te, o których piszą nasi recenzenci.  
Przede wszystkim jednak ponawiamy apel  
o nadsyłanie materiałów do Kuryera  
Uniwersyteckiego. Bez Waszej współpracy gazeta  
studencka straci rację bytu.

**Redakcja**

# To nie ja...

Rozmowa z dr. Cezarym Kalitą,  
filozofem, wykładowcą w Instytucie Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa UPH

- **Panie Doktorze, dlaczego mamy potrzebę stałego zadawania pytań o dobro i zło?**

- Co jest dobrem, wszyscy wiedzą. Nawet ludzie uznawani za totalnie złych pragną dobra.

- **Każdy w swoim mniemaniu jest dobry?**

- Więcej, zawsze ma dobre intencje. Problem pojawia się, gdy dotykamy rozumienia dobra. Dla mnie ono może być czymś innym niż dla kogoś innego.

- **Pojęcie dobra jest subiektywne?**

- Jeśli tak potraktujemy dobro, to je zrelatywizujemy. Stanie się wtedy kategorią estetyczną, jak piękno: coś mi się podoba albo nie i tym samym zamygam dyskusję.

Do dobra można przekonać, ponieważ etyka jest teorią. Nie należy mieszać kategorii estetycznych i etycznych.

- **A gdzie wśród nich należy umieścić emocje, bez których człowiek nie podejmie praktycznie żadnej decyzji, choć nie zawsze to sobie uświadamia?**

- Niezupełnie się zgodzę, bo wierzę w racjonalność człowieka. Koniecznością jest przejście od dyskursu moralnego do etycznego, bo moralność i etyka to dwie różne kwestie. Moralność apeluje do sumienia czyli do kategorii nieobiektywnej; dla kogoś, zgodnie z jego sumieniem, coś może być dobre lub złe. Tymczasem etyka odwołuje się do teorii.

Jeżeli więc uznaję, jak utylityści, że celem jest maksimum szczęścia dla jak największej liczby ludzi, to mogę ustawić hierarchię użyteczności: np. czy można uratować pięć osób kosztem jednej? Utylitysta wybrałby okazanie pomocy pięciu... Żeby rozpocząć dyskurs etyczny trzeba posługiwać się racjonalnością i odrzucić emocjonalność, ponieważ ona zakłóca poznanie.

- **Problem z koncepcją banalności zła Hannah Arendt polega właśnie na tym, że ona podeszła do kwestii odpowiedzialności za Holocaust właśnie logicznie, intelektualnie, a zderzyła się z emocjami ludzi pamiętających i doświadczających tych zbrodni. Dlatego stała się wrogiem publicznym nawet dla Żydów.**

**Czy koncepcja banalności zła ma charakter uniwersalny, czy dotyczy tylko odpowiedzialności za nazizm?**



fot. Krzysztof Mazur

- Z całą pewnością jest uniwersalna. By zdefiniować zło trzeba się odwołać do myślenia chrześcijańskiego, które wytworzyło swoisty problem zła jako czegoś, co nie istnieje.

Jeśli Bóg powołał do istnienia wszystko, to będąc uosobieniem dobra nie mógł stworzyć zła. Czyż nie naucza się w kościołach, że cokolwiek stworzył Bóg jest dobre? Ta reguła negatywna, uznająca zło jako brak dobra, także niesie za sobą silną odpowiedzialność, gdyż moja bezczynność jest czymś złym. Nie mogę powiedzieć, że nie grzeszę, gdy z lenistwa nic nie robię. Właśnie przez brak działania powstaje zło!

- **Przerażają nie tylko zbrodnie nazistów, ale to, że popełniali je tzw. zwykli Niemcy: urzędnicy pocztowi, aptekarze, bankowcy. Z drugiej strony byli ci, którzy nie chcieli wiedzieć,**

**nie reagowali, ale często i chętnie korzystali ze zbrodni innych...**

- Także dlatego uznałem, że moim obowiązkiem, jako Polaka, jest poznanie wszystkich miejsc zagłady na terenie naszego kraju. Nie dlatego, że uważam, iż mój naród jest współodpowiedzialny za zbrodnie, ale że odpowiadamy za „konsumpcję” zła. I za bierność. Nie oczekuję heroizmu, ale spodziewam się choćby wyrzutów sumienia. Bo można było zrobić więcej, niż zrobiliśmy, choć nie było to proste...

- **Z Siedlec wywieziono do obozu zagłady w Treblince 17 tysięcy Żydów. W ich jeszcze ciepłą pościel wsunęli się Polacy. Mało kto uważa, że należałoby mieć z tego powodu wyrzuty sumienia.**

- Zła niczym nie można wytłumaczyć. Jeśli ktoś postępuje źle, to oczywiście będzie dokonywał racjonalizacji i znajdzie jakieś wytłumaczenie dlaczego tak uczynił.

Zabraliśmy majątek żydowski, uwłaszczyliśmy się na nim, bo „nam się to należało”. A gdy pada pytanie: Dlaczego wymordowano tylu Żydów? najczęściej słyszymy: „Przecież to nie my, to Niemcy! My się do ich spraw nie mieszaaliśmy”. To jest ucieczka od odpowiedzialności. Ktoś za mnie zrobił coś złego, a ja nie mając z tym złem nic wspólnego skorzystałem i umościłem się w tym, co i tak było niczyje...

Lubimy administrację, bo ona jest bezosobowa, nie ma w niej człowieka, tylko sprawa. Ta bezosobowość, nazwana przez Hannah Arendt Wielki Nikt, także zwalnia





nas od odpowiedzialności. „Nie my zabiliśmy tych ludzi, nie my zajęliśmy lub opróżniliśmy ich domy i mieszkania”. Ale to my wzięliśmy dobra pomordowanych. Uczyniliśmy to z troski o to, by się nie zmarnowały? Niektórzy zapewniali: „Gdyby Żydzi wrócili, oddalibyśmy im, co ich.” Ale przecież dobrze wiemy, co się działo, kiedy wracali. Traktowano ich jak „trupy na urlopie”. Oni nie mieli prawa żyć! A jeśli przeżyli, to na utrapienie tych, którzy „zaopiekowali się” dobrem po nich.

**- Współcześnie ucieczka od odpowiedzialności i przerzucanie jej na Wielkiego Nikogo polega na nieuczestniczeniu w wyborach, na staniu z boku, nieangażowaniu się w sprawy społeczne...**

- Wpojono w nas, że jesteśmy narodem, który zawsze i wyłącznie chciał dobrze, że nie kala nas żaden grzech. Ale jak wyjaśnić sytuację, gdy zaniechaliśmy działania, choć można i trzeba było coś zrobić? Nie można mieć czystego sumienia dlatego, że nie zrobiło się niczego. To w istocie akceptowanie zła, sprzyjanie jego rozwojowi. Tymczasem tylko czyniąc dobro można zatrzymać zło. To tak, jak z bałaganem - powstaje zawsze „sam”, a porządek wymaga wysiłku. Zło też powstaje „samo”, bo jest regułą nicoszczującą; jest banalnie łatwe.

**- Joanna Tokarska-Bakir w „Okrzykach pogromowych” wskazuje, że trudno jednoznacznie podzielić Polaków na biernych wobec tragedii Żydów, na tych pomagających i na donosicieli lub oprawców, bo to czasami byli ci sami ludzie: ktoś najpierw zaczął ukrywać Żydów, ale się wystraszył, to zadanie go przerosło i...**

- Oczywiście, do ekstremalnej sytuacji nie można się przygotować. A metody działania okupantów zaskoczyły także Żydów. Kto znał Niemców, wiedział, że są racjonalni, a skoro tak, to przecież nie będą zabijali dla samego zabijania. „Przecież oni nas potrzebują” powtarzała większość Żydów. To samo mówili Rosjanie, Polacy, Ukraińcy i wiele innych nacji...

**- W mit „kultury niemieckiej” wierzyło początkowo wielu intelektualistów, dopóki sami jej nie doświadczyli.**

- Toczy się dyskusja, czy sprawcami zbrodni byli naziści, czy Niemcy? Istotą sporu jest kwestia, czy można o zło obwiniać naród niemiecki? Nie mam w tej sprawie zdecydowanego stanowiska.

Politycy zachodniej Europy patrzyli na bolszewizm w Rosji, na to, co czynił Lenin (a co nie miało nic wspólnego z ideą komunizmu!) i uznawali, że wszystko jest w porządku, bo naród rosyjski opowiedział się przeciw caratowi i za władzą bolszewików. Później, gdy Hitler doszedł do władzy - legalnie i mając poparcie społeczne - ci sami politycy nawet nie pomyśleli, że w XX wieku struktury społeczne można budować w oparciu o terror. Tymczasem okazało się, że w ramach narodu i państwa można robić straszne zbrodnie, byle „po cichu”.

Czyż obozowych komór gazowych i krematoriów nie wymyślono, by żołnierze niemieccy nie musieli stresować się strzelając do bezbronnych? Ludzie zdrowi psychicznie źle znoszą masowe zabijanie. Co zatem zrobiono? „Przeniesiono” problem zabijania w obszar medycyny i tzw.

czystości rasowej. Utworzono zespoły, złożone z lekarzy i sanitariuszy, odpowiedzialne za „fabryki śmierci” działające na racjonalnych zasadach.

Ta racjonalność jest najbardziej uderzająca i przerażająca. Zwróćmy uwagę, jak budowano obozy koncentracyjne: według reguł geometrii! Równiuteńko! Wszystkimi czynnościami więźniów i ich oprawców rządziły szczegółowe procedury. Racjonalność nazistów polegała na wyłączeniu myślenia - każdy wiedział, co ma robić bez zastanawiania się. Liczyła się skuteczność.

Pomiędzy załogami obozowymi byli także psychopaci, ale większość stanowili tzw. przeciętni ludzie, którzy nie mordowali dla przyjemności oglądania czyjeś śmierci. Oni zabijali dlatego, że taki mieli „zakres obowiązków”.

**- We współczesnej dyskusji o karze śmierci zapomina się, że ktoś musi ją wykonać.**

- Nikt nie chce mieć krwi na rękach, dlatego wymyślono instytucję kata. Można skłonić skazanego do samobójstwa, jak Sokratesa. Ale ważniejszym pytaniem jest: czy należy zabijać za karę? Uważam, że absolutnie nie! Tu bardzo dobrym argumentem jest skandynawski system więziennictwa i *cassus Brevika*.

W naszym społeczeństwie dominuje przekonanie, że kara powinna być odwetem, choć badania wykazały, że surowe wyroki nie działały odstrasżająco. Straszniejsza jest kara odosobnienia nawet w warunkach „cieplarnianych”, jak odbywa ją Brevik. Co chce, dostaje, nie ma o co walczyć i dlatego usilnie szuka sposobu, żeby zaistnieć. Wręcz marzy, by mu czegoś odmówiono. A nie odmawiając czyni się jego karę czystym złem. On nie ma po co żyć!

**- Jak skomentuje Pan, widoczną także na uniwersytecie siedleckim, manierę paradowania młodzieży w mundurach moro, często z przewieszonymi przez ramiona atrapami (jak sądzię) broni palnej? Czy noszący te uniformy czekają na sygnał do powstania bądź do wyruszenia na wojnę, by sobie postrzelać?**

- W tej manierze przejawia się ludzka natura. Bo, nie czarujmy się, jeśli nawet nie jesteśmy z natury źli, to na pewno mamy „czarne serca”. Czai się w nas okrucieństwo...

Po wojnie Francuzów z Niemcami (1870), stwierdzono, że kolejny konflikt zbrojny w Europie nie jest możliwy, bo jeśli wybuchnie - zahamuje wymianę handlową. Twórca karabinu maszynowego (sir Hiram Maxim) uważał się za dobroczyńcę ludzkości; sądził, że mając taką broń żołnierze pozostaną w okopach i nie będą ginęli. Tymczasem właśnie używanie karabinów maszynowych skutkowało masowymi rzeżami.

Przypomnijmy sobie, jak zachowywali się ludzie, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. Na filmach z tamtego okresu widać entuzjazm - tak we Francji, jak i w Niemczech. To było powszechne szaleństwo. Oczywiście, nikt nawet nie wyobrażał sobie, jak ta wojna będzie wyglądała, że okaże się wyniszczająca wszystkie strony.

Odpowiem tak: wynikająca z dobrobytu stagnacja szkodzi. Człowiek robi różne rzeczy z nudów.

**- Dziś agresja znajduje ujście w „dorabianiu geby”, „etykietowaniu”, w mowie nienawiści, upokarzaniu, plotkarstwie...**

- Prawda. Ale co dziś uznajemy za patologię, bądź formę przemocy, nie zawsze było tak oceniane. Np. alkoholizm jeszcze w XIX wieku był traktowany jako zjawisko zwyczajne. Relatywnie niedawno uznano je za chorobę. Instytucja więzienia nie jest kontynuacją kary „dolnej więzy” lecz rozwinięciem pomysłu izolowania chorych zakaźnie - początkowo trędowatych. Potem rozszerzono nakaz izolacji na umysłowo chorych. Wszyscy „inni” mieli zniknąć z otoczenia „zdrowego” społeczeństwa.

Kiedyś nie mówiono o agresji lecz o przemocy. A przemoc jest zawsze konkretna; nie ma przymiotnika. Kategoria agresji, szczególnie ujęta przymiotnikowo, pozwala na „omówienie” każdej patologii w relacjach międzyludzkich. Przemoc maleje, choć agresja słowna istniała zawsze - dziś może tylko wysubtelniała.

**- Czy koncepcja banalności zła coś w nas zmieniła?**

- Paradoksalnie, potrzebujemy jej, bo ona nas zwalnia od odpowiedzialności. To Wielki Nikt: biurokracja, władza, politycy są odpowiedzialni. O tym pisał także Erich Fromm w *Ucieczce od wolności* - jeśli nie wpływam na podejmowanie decyzji, to nie jestem odpowiedzialny, mam czyste sumienie i czyste ręce. „Dlaczego nic nie zrobiłem? Bo nic nie mogłem zrobić. Czy ktoś może czynić mi zarzut, że przeżyłem?” A jednak z jakiegoś powodu tak wielu ludzi popełniło samobójstwo po wojnie.

Ludzie myślą, że mają zobowiązania tylko wobec żywych. Tymczasem w człowieku ważniejsze od życia jest umieranie. Jedynie ludzie mają świadomość własnej śmiertelności. Walka o życie nie czyni człowiekiem, zwierzęta też o nie walczą. Ludźmi stajemy się wtedy, gdy rozumiemy swoje zobowiązania wobec zmarłych, gdy pamiętamy.

**- W *Braciach Karamazow* Wielki Inkwizytor, zwracając się do Chrystusa, mówi (parafrazując): „To my (kapłani) bierzemy na siebie grzech wolności, bo ludzie nie chcą być wolni, nie chcą dokonywać wyborów. To my, posługując się Tobą, czyniąc z Ciebie sztandar, robimy co chcemy. To jest nasz grzech, odpokutujemy za to, ale teraz odejdz, bo nam tylko przeszkadzasz.”**

- Mylnie jest założenie, że jeśli nie ma Boga, można robić to, na co ma się ochotę. Odwrotnie: ludzie robią w imię Boga co chcą wychodząc z przekonania, że „Bóg zawsze stoi po naszej stronie”. I ta wiara „uświęca” wszystko - zbrodni nie wykluczając. Czyż większości zbrodni nie dokonywano w imię Boga? Z religijnym śpiewem na ustach? Z Boga wielokrotnie czyniono alibi masakr, najazdów, napaści, np. wypraw krzyżowych czy zamachów terrorystycznych islamistów.

**- Zatem, czy Bóg stworzył nas na swoje podobieństwo, czy raczej to my kreujemy Boga takim, jakim chcemy, by był?**

- Wykreowaliśmy przede wszystkim obraz wyznawcy. Ten zaś, będąc „dobrym wyznawcą”, tak przedstawia Boga, aby przekonać siebie i innych o słuszności swojego wyboru. Najpierw więc była decyzja, a potem przekonywanie, że Bóg umocnił w niej osobę, która dużo wcześniej dokonała wyboru.

**- Zbrodnie tłumaczy się wolną wolą człowieka. To też problem oceny czynu Judasza: zdradził, bo chciał, czy zdradził, bo musiał?**

- Można także pytać: Czy Adam musiał zgrzeszyć przyjmując od Ewy owoc zerwany przez nią z drzewa wiadomości dobrego i złego? Jeśli Bóg wiedział, że Praojciec ma spożyć owoc zakazany, to Adam musiał zgrzeszyć, bo taki był „plan Boży”. A jeśli Stwórca nie wiedział, to jednak nie miał atrybutów wszechwiedzy i wszechmocy. Czy, zatem, wolna wola człowieka oznacza wolność czynienia zła?

Po to jest filozofia, żeby stawiać takie pytania. I żeby pokazywać, że nie ma na nie prostych odpowiedzi.

**- Czy w świetle tego, o czym rozmawialiśmy, można mówić o istnieniu postępu moralnego?**

- To jest pytanie o to, co chcemy osiągnąć? Ja pragnę świata mniej okrutnego. Celem ludzkości powinno być zmniejszanie zła. Wbrew pozorom, mniejsze zło istnieje i wypiera to większe. To, mimo wszystko, jest postępek ludzkości.

rozmawiali i opracowali:

**Hanna Świeszczakowska, Krzysztof Mazur**

## Hildegarda miała szczęście

**Szóste seminarium naukowe z cyklu *Różne odsłony kobiecych światów\** przyniosło zajmujący materiał na temat kobiet wobec choroby.**

Stwierdzenie Susan Sontag, że każdy przynależy do świata zdrowych i chorych można pojmować i tak, że każdy - bez względu na stan zdrowia - ma do czynienia z chorobami i chorymi. Dobrze jest więc rozumieć siebie i innych w chorobie.

Przedstawiony materiał badawczy skłania do wniosku, że empatyczne traktowanie pacjentów bywa obce instytucjom i osobom zobowiązanym do leczenia i opieki. Chorzy stają się obiektem przemocy polegającej na zaniedbaniu, wyszydzeniu, prześladowaniu, wzbudzaniu poczucia winy, podawaniu w nadmiarze leków uspokajających. Sprawcy takiego traktowania czerpią z niego euforyczne

przekonanie o swojej wszechwładzy. Oddział szpitalny lub dom pomocy stają się wtedy dla pacjentów miejscami dodatkowych cierpień, a personel - oprawcami.

Chorowanie wśród najbliższych też nie gwarantuje pomocy i zrozumienia. Czasami wiąże się z odseparowaniem, znoszeniem wulgaryzmów, poddawania w wątpliwość dolegliwości chorych, ich zdrowia psychicznego i poziomu intelektualnego. Maria Komornicka cierpiała przez kilka lat w ośrodkach zamkniętych, gdzie wbrew jej woli umieszczała ją rodzina, a gdy brat z powodu wojny zabrał poetkę do siebie, praktycznie nikt z bliskich nie utrzymywał z nią kontaktu. Katarzyna Kobro w nieuleczalnej chorobie polegała głównie na swoim dziecku, zaś s. Faustynie Kowalskiej na krótko przed śmiercią inne mniszki odmawiały nawet podawania wody i radziły, by szybciej umarła..



prowadzące konferencję:

prof. Joanna Kuć i prof. Beata Wałęciuk-Dejneka (z prawej)

Długotrwała choroba matki staje się traumą dla jej dzieci, które tracą poczucie bezpieczeństwa i nierzadko przejmują rolę opiekunów. Złagodzić skutki tej sytuacji może pośrednictwo i pomoc innej dorosłej osoby, jeśli taka znajduje się w pobliżu.

Choroby kobiet twórczych i szczególnie wrażliwych owocują rozwojem ich talentu, o czym świadczy poezja Haliny Poświatowskiej. Pisanie pełni rolę autoterapii, jak stało się w przypadku Jadwigi Stańczakowej, której pomagała funkcjonować po utracie wzroku. Dzięki temu - jak powiedziała Magdalena Grunt - jej życie nie było gorsze w porównaniu z osobami widzącymi, tylko inne.

Historia medycyny to w dużym stopniu dzieje kobiet, które od czasów pierwotnych zajmowały się odbieraniem porodów, pielęgnowaniem chorych, ziołolecznictwem i czynnościami magiczno-uzdrawiającymi. Jak podkreśliła Agnieszka Polak, nie opis tych praktyk jest ważny, ale wyjaśnianie, z jakiego sposobu myślenia się wywodzą. Niewątpliwie, odbijają się w nich rezultaty obserwacji przyrodniczych, także kosmosu oraz przekonanie, że życiem ludzi, zwierząt i całej natury rządzą te same prawa. Chory organ jest integralną częścią ciała i psychiki, dlatego pomocy wymaga cały człowiek, włącznie z jego duchowością.

To przekonanie działa do dzisiaj. Jeśli szeptuchy - wiemy uzdrawiają, to dlatego, że uruchamiają autosugestię chorych. Jak tłumaczą, leczą nie one, lecz Bóg i wiara w Jego moc.

W czasach nowożytnych kobietom odmówiono prawa do posiadania wiedzy. Hildegarda z Bingen, mniszka żyjąca w Średniowieczu i uznana niedawno za Doktora Kościoła, prawdopodobnie podlegałaby procedurze opisanej w podręczniku dla inkwizytorów „Młot na czarownice”. Dopiero

w drugiej połowie XIX w. walka kobiet o prawo do studiowania, w tym medycyny, zaczęła przynosić skutki. Jednak i dzisiaj podejrzliwie patrzy się na kobietę - chirurga, choć lekarki radzą sobie w tej specjalności często lepiej niż mężczyźni.

Prymitywne stereotypy na temat cech psychicznych kobiet i mężczyzn, podziału ról między nimi, upowszechniają wszechobecne i agresywne reklamy. Finansujące je koncerny, w tym farmaceutyczne, dbają o to, by kobietę ukazywano jako kierującą się emocjami, nieporadną i zależną od opieki mężczyzny. Z jednej strony to ona ma dbać o zdrowie rodziny, z drugiej - bez troskliwego męża nie wiedziałaby nawet, jaki zażyć lek na trawienie.

W kontekście swojego eseju „Choroba jako metafora” Susan Sontag powiedziała: „Jeśli nie rozmyślasz o różnych sprawach, stajesz się nosicielem bardziej czy mniej rozsądnych, lecz jednak stereotypowych twierdzeń na ich temat”. Konferencje odsłaniające „kobiece światy” spełniają postulat skłaniania do myślenia, a tym samym polemizowania ze stereotypami nie tylko na temat kobiet.

**Hanna Świeszczakowska**

\*Kobiety i choroby - literackie i pozaliterackie obrazy doświadczeń życiowych; organizator: Instytut Filologii Polskiej i Logopedii Wydziału Humanistycznego UPH, 1-2 marca 2018

Wykorzystałam wygłoszone referaty: prof. dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka *Przejawy przemocy w działaniu instytucji opieki zdrowotnej zilustrowane w piśmiennictwie kobiet po 1989 roku*, prof. dr hab. Grażyna Lasoń-Kochańska *Czy wiemy nadal leczyć? Postać znachorki w polskiej literaturze popularnej po 1989 r.*, dr Elżbieta Kruszyńska *Obraz chorej matki w literaturze dla dzieci i młodzieży*, mgr Bogumiła Brogowska *Czy kobiety chorują inaczej? Maria Komornicka - Piotr Odmieniec Włast*, mgr Paweł Ostaszewski *„Chwiejny chronometr serca”*. *Nieuleczalna choroba zapisana w lirykach Haliny Poświatowskiej*, mgr Magdalena Grunt *„Życie po niewidomemu”*. *Rozważania w świetle opowiadań Jadwigi Stańczakowej*, lic. Marta Mróz Katarzyna *Kobro - tragiczne życie w cieniu wielkiego malarza*, dr Agnieszka Polak *Kobieta w dziejach medycyny europejskiej*, mgr Agnieszka Świątek *Czy chora kobieta jest zawsze chora? Semantyka inwektywów pochodzących z terminologii medycznej*, lic. Karolina Sulej *Świętość w chorobie - językowy obraz cierpień św. s. Faustyny Kowalskiej na podstawie „Dzienniczka”*, dr Roman Śliwka *„Goździkowa przypomina”*. *O dolegliwościach, chorobach i ich leczeniu w polskim przekazie reklamowym*, a także: „Myśl to forma odczuwania” Susan Sontag w rozmowie z Jonathanem Cottem, Wyd. Karakter, Kraków 2014 (s. 20)

## Pi razy drzwi czyli o kwadraturze koła

*Daj, o pani, o boska Mnemozyno,  
pi liczbę, którą też zowią ponętne ludolfina,  
pamięci przekazać tak, by  
jej dowolnie oraz szybko do pomocy użyć, gdy  
się problemu nie da inaczej rozwiązać.  
Pauza - to zastąpić liczbami.*

Ten wiersz, napisany w 1949 roku przez Witolda Rybczyńskiego to jedna z wielu „ód do pi” tworzonych na całym świecie, często przez najwybitniejszych pisarzy (piękny wiersz napisała np. Wisława Szymborska). Co w powyższym utworze jest interesującego? Ano, to, że liczba liter w poszczególnych wyrazach (myślnik zastępuje zero) daje nam liczbę  $\pi$  z rozwinięciem do 35 miejsc po przecinku.

W krajach anglojęzycznych popularnością cieszy się pomysł autorstwa, jak się uważa, laureata Nagrody Nobla, sir Jamesa Hopwooda Jeansa (1877-1946), który liczbę  $\pi$  przedstawił w formie pragnienia:

*How I want a drink, alcoholic of course, after the heavy lectures involving quantum mechanics!*

(Jakże potrzebuję tyka, alkoholowego rzecz jasna, po ciężkich wykładach z mechaniki kwantowej!)

Można tę frazę przedłużyć, dodając nowe słowa:

*How I want a drink, alcoholic of course, after the heavy lectures involving quantum mechanics and if the lectures were boring or tiring, then any odd thinking was on quartic equations again.*

(Jakże potrzebuję tyka, alkoholowego rzecz jasna, po ciężkich wykładach z mechaniki kwantowej, a jeśli wykłady były nudne lub męczące, to wszelka dodatkowa myśl obejmowała znów równania czwartego stopnia).

Ten i wiele innych tekstów mnemotechnicznych poświęconych  $\pi$  (znane są takie teksty w języku francuskim czy hiszpańskim) zatrzymuje się na 32 słowie. Dlaczego? Problem polega na tym, że na 32. miejscu po przecinku znajduje się zero, a wyrażenie tej cyfry słowem staje się łamigłówką. Cytowany wyżej Rybczyński problem ten ominął.

### Pimania

Liczba  $\pi$  jest chyba najbardziej znaną, najczęściej przywoływaną, można powiedzieć, że najslawniejszą spośród wszystkich liczb. Zainteresowanie nią doprowadziło do powstania terminu „pimania”, określającego obsesję obejmującą wszystko, co z tą liczbą się wiąże, zaś „spacer” przez świat liczby  $\pi$  może okazać się nader interesujący.

O wyjątkowości  $\pi$  świadczy choćby fakt, że ma ona swój własny dzień - 14 marca. Pomysłodawcą tego święta jest Amerykanin Larry Shaw (w amerykańskim zapisie datę tę zapisuje się 3/14 lub 3-14, a to przecież początek  $\pi$ ). Dodatkowo dzień ten to urodziny Alberta Einsteina, ale także, co warto podkreślić, naszego matematyka Waława Sierpińskiego.

Wokół  $\pi$  wyrósł cały „przemysł marketingowy” - z  $\pi$  są koszulki, guziki, spinki do mankietów, kubki, czajniczki, zegarki, podkładki pod mysz komputerową, plakaty, pluszowe misie, poduszki, fartuszki, czapki, pudełeczka, kafle, ozdoby samochodowe i wiele więcej.

Symbol  $\pi$  w 1915 r. stanowił godło 22. eskadry RAF. Matematyczne wykształcenie i fascynacje właścicieli Google'a ujawniło się, gdy Google wypuścił swoje akcje - numery serii A doszły do liczby 14 159 265 (przypomnijmy:  $\pi = 3,14159265\dots$ ).

Chyba najbardziej zaskakującym niekomercyjnym użyciem liczby  $\pi$  jest komputerowy wyszukiwacz cyfr liczby  $\pi$ , pozwalający odnaleźć w jej rozwinięciu dziesiętnym wybrany ciąg cyfr. Jeśli ktoś chce wiedzieć, w którym miejscu nieskończonego rozwinięcia  $\pi$  występuje jego dzień, miesiąc i rok urodzin (np. 18 grudnia 1983), wystarczy wejść do Internetu na stronę wyposażoną w aplikację *The  $\pi$*

*searcher*, wpisać swoją liczbę (w postaci 18121983) i jeśli jest ona wśród pierwszych kilku milionów cyfr (przygoda zaczęła się od ośmiu milionów, później doszła do dwustu milionów, a aplikacja jest ciągle ulepszana), to pytający dostanie komunikat ze wskazaniem, gdzie jej szukać - albo dowie się, że jej nie ma.

Jeśli datę urodzenia wpisujemy w wersji skróconej (181283), to prawdopodobieństwo otrzymania pozytywnej odpowiedzi jest bliskie 100%. Gdyby szukać jedynie czterech cyfr (przypuśćmy, że datą jest 1 marca 1976 r., a zapisujemy w postaci skróconej 1376), odpowiedź będzie na pewno pozytywna, ponieważ do miejsca 60872 po przecinku wszystkie czterocyfrowe kombinacje już wystąpiły. Jeśli z kolei wybrać pełną wersję daty, czyli dzień, miesiąc i pełny rok, prawdopodobieństwo odnalezienia tej daty spada do 63%. Im dłuższy ciąg cyfr, tym mniej prawdopodobne jest zakończenie poszukiwań sukcesem.

### Czym jest i skąd się wzięła ta interesująca liczba?

Nie zjawiała się znikąd, ma jak najbardziej naturalne pochodzenie - z obserwacji. Wyraża niezmienny stosunek obwodu koła (długości okręgu  $l$ ) do jego średnicy  $d$ .

$$l/d = \pi$$

Im więc większa średnica koła, tym większa (proporcjonalnie) odległość przebyta przez ustalony punkt na jego obwodzie podczas toczenia. Ponieważ średnica jest sumą dwóch promieni ( $r$ ), w wyniku podstawienia i przekształcenia wzoru otrzymujemy znany ze szkoły wzór  $l = 2\pi r$ .

Wszystko to wydaje się oczywiste, ale wcale takie nie jest, bo nie wiemy ile naprawdę wynosi  $\pi$ , a to zagadnienie zajmowało matematyków od starożytności. Wielu próbowało różnymi metodami wyliczyć dokładną wartość tej fascynującej stałej, aż w końcu w roku 1837 Pierre Wantzel udowodnił, że jeżeli dana liczba (rzeczywista lub zespolona) jest konstruowalna przy pomocy cyrkuła i linijki, to z jest pierwiastkiem pewnego wielomianu nierozkładalnego o współczynnikach wymiernych, którego stopień jest potęgą liczby 2, to znaczy jedną z liczb 1, 2, 4, 8, 16..., a w roku 1882 Ferdinand von Lindemann wykazał, że  $\pi$  jest liczbą przestępną, czyli taką, która nie jest pierwiastkiem żadnego niezerowego wielomianu jednej zmiennej o współczynnikach wymiernych.

### Jak - i przede wszystkim dlaczego - próbowano wyliczyć dokładną wartość $\pi$ ?

Z przyczyn praktycznych! Potrzebna była do wyliczenia powierzchni. W Biblii (w Księdze Królewskiej) możemy znaleźć opis, na podstawie którego wyliczymy  $\pi$  na 3. To jednak zbyt niedokładne. W hinduskim papirusie Rhinda datowanym na około 1650 r. p.n.e. wartość ta została wyliczona na 22/7, a 1400 lat później Archimedes, stosując geometryczne metody przybliżeń, doszedł do wniosku, że wartość tę wyraża 223/71 i mieści się ona w przedziale 3,140845... a 3,142857...

Nie znaczy to, że tylko „zachodni” matematycy poszukiwali tej fascynującej stałej. Na przełomie I i II wieku naszej ery chiński uczoney Zhang Heng jako wartość  $\pi$  po-

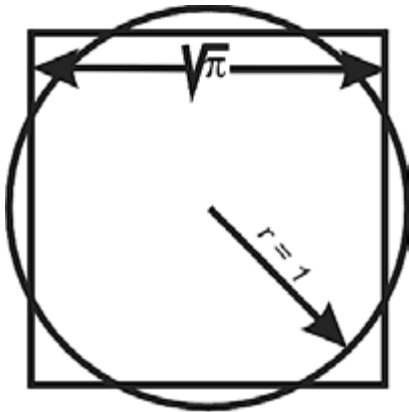


dał  $736/232 = 3,1724\dots$ , a przy obliczaniu kuli wpisanej w sześciąt użył przybliżenia  $\sqrt{10} = 3,162277\dots$ . Z kolei Wang Fang (I poł. III w.) podał jako przybliżoną wartość  $\pi$   $142/45 = 3,15555\dots$ , a Liu Hui (również III w.) analizując - podobnie jak Archimedes - wielokąty foremne doszedł do wielokąta o 3072 bokach i wartości  $\pi = 3,14159\dots$ . W II poł. V w. Zu Chongzhi wyliczył, że wartość  $\pi$  zawiera się między  $3,1415926$  a  $3,1415927$ .  $\pi$  próbowali wyliczać też matematycy hinduscy i arabscy, ale nie będę tu opisywać ich prac. Pominę też wielowiekowe wysiłki europejskich matematyków dążących do odkrycia sposobu możliwie dokładnego obliczenia  $\pi$ , ale przypomnę, że zagadnienie to zajmowało także tuż jak choćby Newton czy Leibnitz.

Ale po co wylicza się  $\pi$  z coraz większą dokładnością? Wyłącznie dla sportu. Z punktu widzenia matematyki niczemu to nie służy. Nie ma to także żadnego praktycznego znaczenia. Znajomość już 47 miejsc po przecinku wystarczy, by wykreślić okrąg opisujący cały widoczny Wszechświat i nieróżniący się od doskonałego kształtu więcej niż o średnicę protonu.

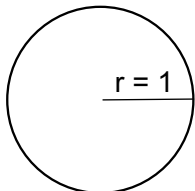
**Co jednak z tytułową kwadraturą koła?**

To właśnie potrzeba obliczania pól różnych, niekoniecznie foremnych, figur doprowadziła do sformułowania problemu jak skonstruować - tylko przy użyciu cyrkla i linijki - kwadrat, którego pole jest równe polu danego koła.



Dzisiaj wiemy (z prac przywołanych wyżej Wantzela i Lindemannna), że jest to niewykonalne, ale przez stulecia przecież próbowano.

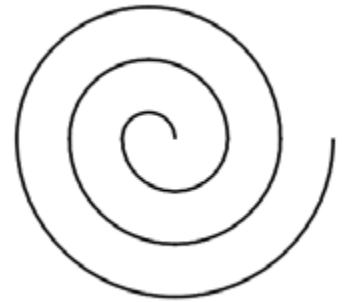
Kwadratura koła jest bezpośrednio związana z tzw. rektyfikacją okręgu, czyli takim „rozwinieciem” obwodu koła, które po innym „złożeniu” dałoby kwadrat o identycznym co koło polu.



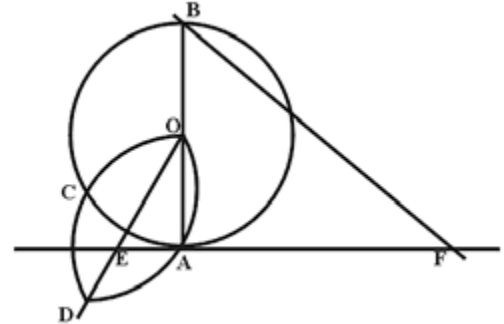
$$2\pi$$

Problem kwadratury koła i rektyfikacji okręgu próbowano rozwiązać choćby przy pomocy tzw. spirali Archimedesa. Jest to matematyczna krzywa płaska, której równanie we współrzędnych biegunowych ma postać:  $r = a\varphi$ , gdzie  $a \neq 0$  ( $\varphi$  - kąt); jest torem punktu poruszającego się ruchem

jednostajnym po promieniu obracającym się jednostajnie. Oczywistym przykładem jest tu płyta gramofonowa.



Znanych jest wiele konstrukcji przybliżonych, jedna z ładniejszych została podana w 1685 roku przez Adama Kochańskiego, nadwornego matematika Jana III Sobieskiego.



Ta prosta konstrukcja daje stosunkowo dokładne przybliżenie liczby  $\pi$ : dany jest okrąg i styczna w punkcie  $A$ , z którego promieniem okręgu zakreślamy łuk przecinający okrąg w punkcie  $C$ . Z niego promieniem okręgu również zakreślamy łuk - oba łuki przecinają się w punkcie  $D$ . Prosta  $OD$  przecina daną styczną w punkcie  $E$ . Od  $E$  odkładamy trzy długości promienia  $|OA|$  w kierunku punktu  $A$  i otrzymujemy punkt  $F$ . Odcinek  $FB$  łączy  $F$  z końcem średnicy okręgu wyznaczonej przez  $OA$  i ma długość w przybliżeniu równą połowie obwodu okręgu. Obliczona dla tej konstrukcji wartość  $\pi$  jest równa  $3,14153334\dots$ , podczas gdy dokładna wynosi  $3,14159265\dots$ , zatem błąd obliczeń jest nie większy niż  $0,002\%$ .

**A ile wynosi  $\pi$  razy drzwi?**

Tego nie wiadomo, ale możemy spróbować sami policzyć: rzeczę - symbol  $\pi$  spotkamy nie na drzwiach wprawdzie, ale przy wejściu do Henry Abbot Technical School w Danbury w Connecticut, inna znajduje się przy schodach do Muzeum Sztuki w Seattle, mozaika z  $\pi$  przywita nas też przy wejściu do Politechniki Berlińskiej. Dzieła sztuki z  $\pi$  napotkamy także w innych miejscach: na olbrzymim fryzie w Palais de la Découverte zobaczymy 600 pierwszych cyfr liczby  $\pi$ , mozaika projektu Arlene Stamp w hallu stacji metra Downsview w Toronto składa się z prostokątów o różnych szerokościach nakładających się jeden na drugi w taki sposób, że jeśli cały uznamy za 1, to kolejne fragmenty są dziesiętnymi częściami tej całości i układają się w porządku cyfr rozwinięcia  $\pi$  po przecinku.

A prawdziwie „matematycznym dziełem sztuki” jest wzór:  $e^{\pi i} + 1 = 0$

łączy wszystkie stałe matematyczne. Został sformułowany i udowodniony przez Leonharda Eulera.

**Kornelia**

Korzystałam z: J. Navarro, *Tajemnice liczby  $\pi$*  oraz W. Kryszicki, *Tajemnice liczb*



# Matematyczne bestie i wampiry

Teoria liczb jest dziedziną matematyki zajmującą się badaniem własności liczb. Początki teorii liczb sięgają starożytności (Pitagoras, Euklides, Eratostenes, Diofantos i wielu innych).

Pierre de Fermat, autor Wielkiego Twierdzenia Fermata oraz Carl Friedrich Gauss mieli ogromny wkład w rozwój teorii liczb. Z polskich matematyków znaczące wyniki uzyskali między innymi Wacław Sierpiński i Jarosław Wróblewski.

Badania w teorii liczb przyczyniły się do rozwoju wielu gałęzi matematyki: algebry, teorii funkcji zmiennej zespolonej, rachunku prawdopodobieństwa, geometrii algebraicznej i innych.

W tym opracowaniu wybrałyśmy dwa, naszym zdaniem najciekawsze, rodzaje liczb.

Pierwsze z nich to **liczby wampirze**.

To liczby, które:

- mają parzystą liczbę cyfr (powiedzmy, że  $n$  cyfr),
- dają się rozpisać jako iloczyn dwóch liczb (które są kłami), z których oba kły mają po  $n/2$  cyfr,
- co najmniej jeden kł musi mieć ostatnią cyfrę różną od 0,
- d) wszystkie cyfry kłów muszą być identyczne jak cyfry liczby wampirzej.

Przykład: 1260 to liczba wampirza, bo  $1260=21 \cdot 60$  **21** i **60** to kły. Tylko jedna z nich kończy się zerem, liczba 1260 ma cztery cyfry, a oba kły po dwie cyfry.

Czy liczba 126 000 też jest liczbą wampirzą?

$126\ 000 = 210 \cdot 600$ , to znaczy, że warunek c) nie jest spełniony, bo oba kły kończą się cyfrą 0.

Inne przykłady liczb wampirzych:

$$117.067 = 167 \cdot 701$$

$$125.460 = 204 \cdot 615 = 246 \cdot 510$$

$$13.078.260 = 1.620 \cdot 8.073$$

Istnieją również liczby wampiry w systemie rzymskim.

Przykładem jest liczba VIII, którą można zapisać w postaci  $VIII = II \cdot IV$ .

**Liczba bestii** to drugi ciekawy rodzaj liczb, który chciałyśmy przybliżyć.

Liczbą bestii nazywana jest liczba 666, odnosi się do pierwszej Bestii, popularnie utożsamianej z Szatanem lub Antychrystem. Jej nazwa wywodzi się z fragmentu 13 rozdz. Apokalipsy św. Jana:

*Tu jest [potrzebna] mądrość. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć.*

666 jest sumą kwadratów pierwszych siedmiu liczb pierwszych.

$$666 = 2^2 + 3^2 + 5^2 + 7^2 + 11^2 + 13^2 + 17^2$$

666 jest sumą swoich cyfr oraz sześciąt swoich cyfr.

$$666 = 6 + 6 + 6 + 6^3 + 6^3 + 6^3$$

Pierwsze 144 cyfry rozwinięcia dziesiętnego liczby  $\pi$  daje w sumie liczbę 666. Liczba 144 oznacza w tradycji judaistycznej wielką mnogość.

**Martyna Sieczkiewicz, Anna Zabłocka,**

III rok matematyki, KNSM GRAF

Tekst jest uzupełnieniem informacji, która znajduje się na stronach rektorskich (s. 34.) Korzystałyśmy z następujących źródeł:

<http://matma4u.pl/topic/22912-ciekawe-liczby-liczba-polindromiczna-liczby-blizniacze-liczba-doskonala-liczby-trojkatne-liczby-kwadratowe-liczby-zaprzyjaznione>

[http://pldml.icm.edu.pl/pldml/element/bwmeta1.element.nt.dl-catalog-a064b502-798f-4529-935f-9b132b5667dd?q=61bbbb1c-26a1-4b04-ada1-1a53e13d4b63&qt=IN\\_PAGE](http://pldml.icm.edu.pl/pldml/element/bwmeta1.element.nt.dl-catalog-a064b502-798f-4529-935f-9b132b5667dd?q=61bbbb1c-26a1-4b04-ada1-1a53e13d4b63&qt=IN_PAGE) monografia Wacława Sierpińskiego

## Wizyta studentów w Mostostalu

14 grudnia 2017 roku studenci II stopnia kierunku zarządzanie, specjalność zarządzanie w logistyce wraz z opiekunem mgr inż. **Bogusławą Stańczewską** oraz przedstawiciele Koła Naukowego Logistyków wraz z opiekunem dr. inż. **Adamem Marcysiakiem** udali się do firmy **Mostostal** w Siedlcach.

Zakład wchodzi w skład grupy kapitałowej Polimex-Mostostal SA. Kształt firmy został zmieniony w 2016 roku w wyniku przeniesienia siedleckiego zakładu do oddzielnej spółki.

Mostostal Siedlce należy do europejskiej czołówki producentów konstrukcji stalowych. Specjalizuje się także w produkcji krat pomostowych oraz w zabezpieczeniach

antykorozyjnych konstrukcji stalowych, w tym metodą cynkowania ogniowego. Spółka działa aktywnie jako sprzedawca palet do transportu i magazynowania butli gazowych, palet do materiałów budowlanych, różnego rodzaju pojemników, stojaków, ram i innych drobnych konstrukcji.

Wizyta w przedsiębiorstwie Mostostal Siedlce pozwoliła gościom poznać działy logistyki, zaopatrzenia i produkcji. Studenci interesowali się składaniem zamówień, realizacją dostaw, rozwiązywaniem problemów dotyczących terminowych dostaw produktów potrzebnych do realizacji kontraktów.

**Adrianna Lipka**



źródło zdjęcia: [www.facebook.com/sknluph](http://www.facebook.com/sknluph)

## Czas próby

Oto świadectwo życia Kiry Banasińskiej, która w czasie drugiej wojny światowej ratowała w Indiach polskich uchodźców. Z pomocą męża oraz wielu hinduskich i brytyjskich przyjaciół zorganizowała schronienie i opiekę setkom, a może tysiącom osób, przede wszystkim kobietom i dzieciom, w ten sposób ocalając im życie. W ciągu czterech wojennych lat Indie przygarnęły do 20 tys. Polaków.

### Moje prywatne wspomnienia

W latach dziewięćdziesiątych mieszkalam z rodziną i pracowałam w Pakistanie, m.in. w Karachi. Tam do obowiązków konsulatu należała opieka nad polskimi grobami na cmentarzu chrześcijańskim. Było ich ponad 20 - przeważnie malutkich dzieci i osób mocno starszych. Wiedziałam, że to groby polskich uchodźców z czasów II wojny światowej, którzy obozowali w pobliskim Malir w oczekiwaniu na ewakuację, ale jakoś nie znałam bliższych szczegółów...

W styczniu 1998 r. wybrałam się z dziećmi na kilkudniową wycieczkę do Indii. Dwa dni spędziliśmy w Bombaju, a ówczesny konsul zabrał nas na noworoczne spotkanie mieszkających w mieście i okolicy Polaków. Na wstępie zostałam przedstawiona drobniutkiej, bardzo już wiekowej starszej pani... - *Kira Banasińska* - powiedziała i zamieniła ze mną kilka ogólnikowych zdań, a wkrótce wraz z opiekunką opuściła spotkanie. Nie skojarzyłam z niczym tego nazwiska... niestety!

Przypomniałam sobie o niej w Bombaju 1 listopada 2006 r. Mój mąż - wówczas konsul RP - zabrał mnie na katolicki cmentarz, aby złożyć kwiaty i zapalić światełka na polskich grobach z okazji Święta Zmarłych. Na pierwszym, przy którym się zatrzymaliśmy, przeczytałam: Eugeniusz Banasiński i Kira Banasińska. Och! To była ta starsza pani, którą spotkałam 8 lat temu!

Zacząłam o nią wypytywać, uzyskałam kilka informacji, w końcu pożyczono mi jej autobiografię, którą napisała po angielsku z pomocą indyjskiej przyjaciółki p. Geeta Verghese. Miała wtedy 98 lat i kłopoty ze wzrokiem! Opisuje w niej ciekawe miejsca, w których przebywała i ludzi, których spotkała. A także bez skrępowania ujawnia swoje uczucia, m.in. do mężczyzn, z którymi była związana w swoim długim życiu... Książka została przetłumaczona na język polski w 2016 r.

### Dzieciństwo i młodość

Kira urodziła się 1 października 1899 r. na Syberii w dobrze sytuowanej polskiej rodzinie Ćwirko-Godyckich.



### PERMIT TO BOARD

legitymacja Kiry Banasińskiej  
w mundurze brytyjskim  
bez dystynkcji uprawniająca  
do poruszania się wśród  
Polaków z Armii Andersa

Jej ojciec, inżynier-mechanik, pracował dla carskich instytucji państwowych przy budowie linii kolejowych. Dzieciństwo spędziła w różnych miejscowościach na Syberii, dokąd przenoszono jej ojca. Szkołę średnią ukończyła w Tiumenie, chciała studiować architekturę w Moskwie, ale wybuch I wojny światowej pokrzyżował te plany. W 1919 r., w związku z sytuacją polityczną w Rosji, uciekła wraz z matką do Harbina w Mandżurii.

### Małżeństwo i życie rodzinne

Mieszkała tam duża grupa uchodźców, wśród nich dr Eugeniusz Banasiński - młody naukowiec, absolwent fizyki uniwersytetu we Fryburgu, któremu wybuch wojny uniemożliwił powrót do Szwajcarii z wakacji w Rosji. Kira poznała go przez znajomych matki i przyjęła jego oświadczenia, ślub odbył się w 1921 r. w Harbinie, w 1923 r. urodziło się ich jedyne dziecko - córka Lygia.

Dr Banasiński nawiązał kontakty z polską służbą dyplomatyczną i w 1924 r. został skierowany do Japonii, gdzie uczestniczył w organizowaniu ambasady w Tokio. Tam jego żona studiowała tradycyjne malarstwo japońskie u znanego malarza Senrina Kirigayi. Prace Kiry Banasińskiej zyskały uznanie i były wystawiane zarówno w Japonii, jak i w warszawskiej Galerii Zachęta (1930).

### Indie

W 1933 r. powstał konsul w Bombaju, a pierwszym konsulem generalnym został dr Eugeniusz Banasiński; doceniono jego doskonałą znajomość Dalekiego Wschodu. Rodzina przeniosła się więc do Indii, a p. Banasińska aktywnie uczestniczyła w urządzaniu od podstaw konsulatu. Początki były trudne, ale już w 1935 r. konsul donosił o podwojeniu wymiany handlowej z Indiami. W tym czasie p. Banasińska z powodzeniem uczestniczyła w życiu kręgów dyplomatyczno-rządowych. I zapewne wszystko by szło ku dobremu, gdyby nie wybuch II wojny światowej i upadek Polski. Państwo Banasińscy nie mieli dokąd wracać... Na szczęście, władze brytyjskie w Indiach zezwoliły na funkcjonowanie polskiego konsulatu. Tyle że brakowało pieniędzy na jego utrzymanie i niejasny był cel istnienia tego urzędu.

### Pomoc rodakom

Kira Banasińska od początku wojny zaangażowała się w działalność charytatywną na rzecz rodaków. Mając w Bombaju szerokie znajomości wśród tzw. wyższych sfer -

ludzi ustosunkowanych i bogatych - rozpowszechniała wiadomości o tragicznej sytuacji kobiet i dzieci wysiedlonych przymusowo do ZSRR. Utworzyła organizację kobiecą zbierającą datki pieniężne, leki i ubrania dla potrzebujących.

Po ataku hitlerowców na Związek Radziecki w 1941 r. władze rosyjskie zezwoliły na tworzenie polskiej armii pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Konieczne było przekazanie niezbędnego wyposażenia z magazynów armii brytyjskiej, a najbliższe znajdowały się właśnie w Indiach. Konsulat bombajski brał udział w organizowaniu transportów, a ich uczestnicy przekazywali wiadomości o tragicznej sytuacji cywilów, którzy gromadzili się przy armii i dotarli wraz z nią do Iranu. Tysiące uchodźców utknęło w Teheranie i Meszhedzie, a rząd Iranu, mimo dobrych chęci, nie był już w stanie zapewnić im godziwych warunków pobytu.

Banasińscy podjęli się akcji ratunkowej - Eugeniusz zabiegał o zgodę rządu Indii na przyjęcie Polaków, a Kira organizowała ich transport z Iranu. Jako zastępca delegata polskiej Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej brała udział w przygotowaniu ośrodków dla uchodźców. Udało się pozyskać na ten cel pieniądze od rządu polskiego w Londynie, który zaciągnął kredyty u Brytyjczyków.

W kwietniu 1942 r. pierwsza grupa około 200 dzieci została zabrana z Meszhedu w Iranie konwojem ciężarówek pod nadzorem wicekonsula T. Lisieckiego. Po ciężkiej, wielodniowej podróży przez góry i bezdroża przybyła do miasta Quetta (dziś w Pakistanie), gdzie czekała Kira Banasińska. Stamtąd dzieci pod jej opieką przejechały pociągiem do Bombaju. Przygotowano tam dla nich w wielopokojowych willach tymczasowe mieszkanie, a zarządzaniem zajęła się również p. Banasińska.

Jednocześnie poszukiwano stałego miejsca dla sierot i tu wspaniałą rolę odegrał Jam Saheb Digvijajsinhji, maharadża Nawanagaru, który pokrył z własnych funduszy budowę ośrodka dla dzieci do lat 15 w miejscowości Balachadi, w pobliżu swojej rezydencji. Przez obóz ten od lipca 1942 r. do listopada 1946 r. przewinęło się ponad tysiąc dzieci. W momencie jego zamykania maharadża Jam Saheb zbiorowo adoptował grupę sierot, aby uchronić je od przymusowego wysłania do komunistycznej Polski.



Kira Banasińska - siedzi - wśród polskiego personelu medycznego szpitala dla Polaków w Bombaju, dziś Mumbai

Na początku 1943 r. Kira Banasińska, dzięki osobistym kontaktom i staraniom, zorganizowała obóz przejściowy w części amerykańskiego obozu wojskowego w Malir koło Karachi (dziś Pakistan), gdzie uchodźcy mieli bardzo dobre warunki w czasie oczekiwania na ewakuację do innych krajów. Jako przedstawicielka Polskiego Czerwonego Krzyża otworzyła w Bombaju szpital z polskim personelem medycznym, w którym leczono Polaków nie mówiących po angielsku. No i uczestniczyła w organizacji polskiego ośrodka w Valivade koło miasta Kolhapur, gdzie wybudowano skromne, ale wygodne domki, powstały szkoły, warsztaty i kościół.

Ocenia się, że w latach 1942-1945 Indie przyczerpały od 11 do 15 tys. (a niektóre źródła podają, że nawet ok. 20 tys.) polskich uchodźców, przede wszystkim kobiet i dzieci. Zostali wysiedleni przez Sowieców na Syberię i do Kazachstanu z Kresów, po zajęciu ich przez Armię Czerwoną w 1939 r., a następnie wyprowadzeni z „niehumanitarnej ziemi” wraz z armią gen. Andersa.

### Po wojnie

Państwo Banasińscy wyjechali do Wielkiej Brytanii już w 1944 r. Zamieszkała tam ich córka Lygia, która poślubiła oficera brytyjskiego poznanego w Bombaju. Przez pewien czas Eugeniusz pracował w organach polskiego rządu na uchodźstwie, a potem Banasińscy próbowali stworzyć, bez powodzenia, przedsiębiorstwo importujące towary z Indii. Zła sytuacja materialna sprawiła, że po dwóch latach Kira powróciła do Indii, zaś mąż dołączył do niej rok później. Obawiali się powrotu do Polski i prześladowań ze strony nowych władz.

Banasińska sprowadziła do Bombaju swoją matkę i początkowo wszyscy utrzymywali się z prowadzonego przez Zofię Ćwirko salonu piękności, w którym obie panie używały własnych kremów, wykonanych według starych receptur. Około

1947 r. Kira postanowiła uruchomić zakład produkujący przybory szkolne i zabawki edukacyjne. Sama przygotowała wzory produktów korzystając z wiedzy malarskiej zdobytej w Japonii. Przedsiębiorstwo otrzymało nazwę „Kaybee Equipments” i okazało się dochodowe.

Od 1952 r. oboje z mężem stali się bezpaństwowcami, wystąpili więc o obywatelstwo indyjskie, które otrzymali



Kira Banasińska w wieku 98 lat



w 1958 r. po długich staraniach. W 1961 r. zmarła Zofia Ćwirko-Godycka, trzy lata później Eugeniusz Banasiński, a zaraz po jego śmierci spłonęła ich fabryczka.

Kira Banasińska podjęła decyzję o jej odbudowie w innym miejscu - mieście Hajdarabad. W tym czasie zaproponowano jej pracę korespondentki Radia Wolna Europa w Indiach - jako Barbara Kluczyńska przygotowywała reportaże i felietony o Polakach w Indiach i kulturze indyjskiej. W 1973 r. sprzedała swój zakład i przeszła na emeryturę.

W 1990 r. za zasługi z okresu wojny została uhonorowana przez Prezydenta RP orderem Polonia Restituta (Order Odrodzenia Polski). Zmarła 25 maja 2002 r. w wieku stu trzech lat, spoczęła u boku matki i męża na cmentarzu katolickim w Bombaju.

W październiku tego samego roku (2002) okrutny los doświadczył ponownie rodzinę Kiry. Jeden z jej wnuków - Edward de Warenne Waller - będąc w złym miejscu i czasie, zginął podczas ataków terrorystycznych na wyspie Bali (Indonezja), miał 26 lat.

**Agnieszka Kondracka**

skany zdjęć archiwalnych pochodzą z książki: „Autobiography” by Kira Banasińska & Geeta Verghese, Mumbai 1998



fol. Agnieszka Kondracka

miejsce spoczynku Kiry Banasińskiej, grób rodzinny w Bombaju

## Kolędowanie nie tylko zimowe

„Akwizytorzy szczęścia” - tak zatytułował kilka lat temu na Wydziale Humanistycznym UPH swój wykład otwarty na temat kolędowania dr **Tomasz Rokosz**. Niedawno Muzeum Regionalne w Siedlcach wydało monografię poświęconą temu obrzędowi na wschodnim Mazowszu i południowym Podlasiu\*, a dr hab. Tomasz Rokosz, dziś pracownik Instytutu Muzykologii KUL, poprzedził ją naukowym wstępem. Wydawnictwo jest rezultatem kilkudziesięciu lat pracy etnograficznej **Wandy Księżopolskiej**.

Obrzęd kolędowania narodził się dwa tysiące lat temu w Rzymie, a dotarł na tereny słowiańskie poprzez dzisiejszą Rumunię. Jej terytorium było w starożytności rzymską prowincją i miejscem wygnania kontestujących obywateli imperium. Przekazywali oni swoje tradycje przodkom Rumunów - Dakom, a za ich pośrednictwem przenikały one w głąb kontynentu. W ten sposób kolędowanie, oznaczające (od łacińskiego *calendae* - pierwszy dzień miesiąca) składanie życzeń i wymianę darów na koniec miesiąca i roku, stało się powszechnym obrzędem także wśród Słowian.

Jak podkreśla Tomasz Rokosz, geneza kolędowania jest wielowątkowa i rozciągnięta w czasie. Miało ono ścisły związek z rytuałami przejścia - przesilenia zimowego i wiosennego, a zwłaszcza z budzeniem się przyrody do życia od Nowego Roku, ponieważ w dobie przedchrześcijańskiej rozpoczynał się on z początkiem wiosny. Kolędy miały wtedy pomagać naturze - przywoływać słońce.

Podstawową rolę w obrzędowości przesilenia pełnili jednak zmarli, darzeni przez dawnych Słowian szczególnym kultem. „Gościem w podróży” jest właśnie przybysz z zaświatów, dla którego zostawia się puste nakrycie w czasie wieczerzy wigilijnej; wierzono, że w czasie przesilenia schodzi on na ziemię i przez krótki czas pozostaje wśród bliskich.

Przodkowie mogli wpływać na wegetację i płodność, a kolędnicy najprawdopodobniej ich reprezentowali. Do kultu zmarłych nawiązują potrawy wigilijne, jak mak czy grzyby, z powodu swoich właściwości usypiających i halucynogennych; oba te stany (sen, halucynacje) kojarzono ze śmiercią. Na Huculszczyźnie kolędy śpiewano zmarłym na cmentarzu, a w chacie ostatnia kolęda - po tańcach - była wykonywana za dusze przodków.

Najpóźniejszą warstwą w tradycji kolędowania jest chrześcijaństwo. Dopiero od XIX w. pieśni śpiewane na Boże Narodzenie zaczęto nazywać kolędami. Wcześniej były to pastorałki, kantyki lub zwyczajnie - piosenki. Kolędowano także na Wielkanoc, np. w Trzciancu w regionie siedleckim śpiewano wtedy *racyjki* (od: *oracji*). Kolędnicy zaczęli chodzić już w nocy z niedzieli na poniedziałek wielkanocny. Przy tej okazji kawalerowie obdarowywali panny pisankami. W zamian za życzenia śpiewacy otrzymywali od gospodarzy smakołyki lub drobne pieniądze.

Jak podkreśla Wanda Księżopolska, sensem i istotą kolędowania jest składanie życzeń, co umożliwia wymianę darów; z jednej strony są nimi właśnie życzenia, z drugiej zaś poczęstunek. Z tego samego powodu Tomasz Rokosz mówi o kolędnikach jako akwizytorach szczęścia. Wierzą bowiem, że słowa przez nich śpiewane lub wypowiedziane zapewniają pomyślność, zdrowie, urodzaj, szybkie zamążpójście, płodność ludziom i zwierzętom gospodarskim, wreszcie - przynoszą *Dobrą Nowinę o narodzinach lub zmartwychwstaniu Boga-człowieka*. Badacze wskazują na istotne podobieństwa między formami kolędowania noworocznego i wielkanocnego.

Kościół zwalczał barwne korowody czasu przejścia, jednak zaprzestano tego, gdy zorientowano się, że są one znakomitą okazją do głoszenia nauk ewangelicznych

(czyli, uogólniając: katechizacji). Jak podkreśla Tomasz Rokosz, w tekstach kolęd można rozpoznać kolejne warstwy, procesy i funkcje kulturowe. Tu „wszystko się ze sobą łączy”, każda



postać ludzka i zwierzęca lub rekwizyt i kolor coś symbolizują: np. Żyd - „obcego” („innego”), którym się gardzi, lecz to on ma umiejętność czytania (także Biblii), a do tego wie o tym, co się dzieje na świecie. Kolędnicy są w stanie „zapewnić” urodzaj poprzez wprowadzenie do chaty „kozy”. Początkowo „zwierzę” rozpiera energia, potem nagle „pada”, ale po magicznych zabiegach (pozostałość z czasów przedchrześcijańskich) „ożywa”; to symboliczne nawiązanie do wracającej do życia przyrody. Innym symbolem jest „bocian” prowadzony przez kolędujących; jego szczypanie pobudza płodność. Gwiazda noszona przez kolędników to symbol astralny. Kozuch z założonym (najlepiej czarnym) włosiem na zewnątrz jest alegorią dostatku, biel to śmierć, czerń z czerwonymi dodatkami diabeł...

Od połowy lat 80. ub. w. do początków obecnego Wanda Księżopolska, najpierw w ramach Centrum Kultury i Sztuki, potem Muzeum Regionalnego w Siedlcach, zbierała (m.in. ogłaszając konkursy) i wydawała scenariusze przedstawień kolędniczych, a także organizowała ich pokazy na scenach siedleckich i w terenie.

Prezentowana książka jest podsumowaniem tego wieloletniego wysiłku i zarazem pracy zawodowej autorki.

Dziś przyznaje, że był to ostatni moment, by teksty swoistych utworów teatralnych, jakimi były przedstawienia kolędnicze, ocalić dla pamięci zbiorowej regionu (wcześniej województwa) siedleckiego. Większość starszych osób, które kultywowały owe tradycje nawet od przedwojnia, już nie żyje, a od lat 70. ub. w. kolędnicy zaczęli znikać z przestrzeni wiejskiej. Przez pewien czas można było ich posłuchać i obejrzeć na scenie, ale widownia też stopniowo pustoszała...

Czy wieś musi się dzisiaj kojarzyć z disco polo? Wanda Księżopolska wiąże nadzieję z młodymi artystami z miast, którzy interesują się kulturą źródeł, zapisują stare teksty i nuty, koncertują... Jednym z takich pasjonatów i wykonawców jest dr hab. Tomasz Rokosz.

A co ze zbieraniem i badaniem folkloru? Czy dla etnografów zabraknie pracy? - *Dziś* - mówi Wanda Księżopolska - *badają oni współczesne przemiany kultury i wcale nie ograniczają się do środowiska wiejskiego. Interesuje ich obyczajowość, wzornictwo, świadomość także mieszkańców małych i dużych miast. Praca etnologa - używając terminu aktualnego - nie kończy się nigdy.*

**Hanna Świeszczakowska**

*\*Kolędowanie, wschodnie Mazowsze, południowe Podlasie, oprac. Wanda Księżopolska, wyd. Muzeum Regionalne w Siedlcach, Siedlce 2017, promocja 16 lutego 2018*

zdjęcia: **Krzysztof Mazur** i **Wanda Księżopolska** (archiwalne)



Herody, Trzciniac 2007



Kolędnicy z Grabianowa 2003



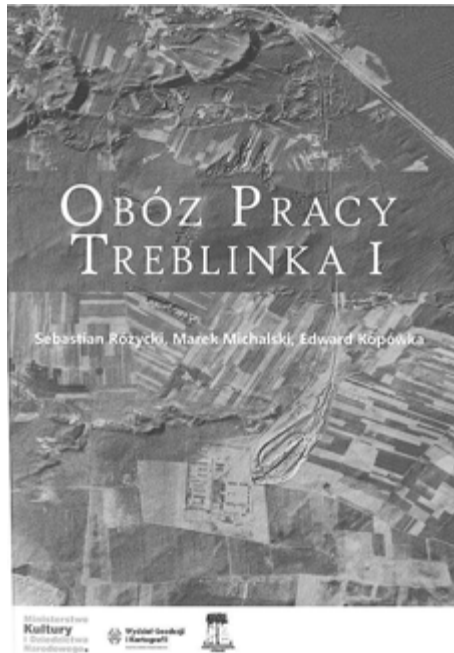
## Wyjaśnić niewyjaśnione...

Podróżując niegdyś z Siedlec do Małkini widziałem, że tory kolejowe to przecinały szosę, to szosa biegła wzdłuż torów. Kilka lat temu, kiedy ostatecznie zlikwidowano szlak kolejowy Sokołów Podlaski - Małkinia, na dawnym torowisku zbudowano - dopieszczoną technicznie (czytaj: równiuteńką) - drogę wojewódzką nr 627. Biegnie ona w tym miejscu, gdzie przez wiele lat sunęły po szynach składy wagonów ciągnięte przez lokomotywy parowe i spalinowe.

Jadąc autem od strony Kosowa Lackiego - bez różnicy: dawną, czy nową drogą - jeśli tuż za wsią Wólka Okrąglik skręci się w lewo, to wjedzie się w las, by po krótkiej chwili zatrzymać się w sąsiedztwie budynku *Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince*. Dalej nie można pojechać autem... Bo dalej jest „ziemia święta”...

I tylko pieszo można pokonać trasę, którą ponad pół wieku temu żaden z więźniów nie odważyłby się przemierzyć samodzielnie. Moi rówieśnicy wiedzą dlaczego... I pewnie już tylko oni pamiętają, jak wyglądała (i gdzie biegła) trasa kolejowa, którą z wielu zakątków Europy niemieccy naziści przywieźli do lasów pomiędzy Wólką a Treblinką nie mniej, niż 800.000 osób, głównie Żydów. Bez względu na to, czy przywożono ich z okupowanych przez wojska III Rzeszy państw Europy Wschodniej i Południowej tzw. wagonami bydłęcymi, czy trasę z podbitych krajów Europy Zachodniej do Treblinki przemierzali luksusowymi „pulmanami”, była to ich ostatnia podróż.

Technika uśmiercania każdego tysiąca przybyłych była tak do-pracowana, że mniej więcej w ciągu godziny od wyjścia z wagonów na rampie kolejowej mordowano ich w ko-morze gazowej, a ciała wywożono do zbiorow-ych mogił, by z cza-sem odkopywać i palić na całopalnych stosach. Potem zajęcia miały tyl-ko grupy robocze (*kom-manda*) więźniów (bę-dące pod nadzorem *ka-po*) segregujące odzież i bagaże pozostawione przez pomordowanych.



Choć miejsce, o którym piszę, kojarzy się głównie z hitlerowskim obozem zagłady (niem. *Vernichtungslager*), czyli *SS-Sonderkommando Treblinka*, to jednak - nim on powstał (lipiec 1942) - działał już (od lata 1941) karny obóz pracy. I właśnie o nim opowiada książka autorstwa **Sebastiana Różyckiego, Marka Michalskiego i Edwarda Kopówki, *Obóz Pracy Treblinka I*** (wyd. Warszawa - Treblinka 2017).

Z jej pierwszej (historycznej) części czytelnik dowie się, że w tym obozie mieli być osadzeni (na okres do pół roku) *wszyscy, którzy wykroczyli przeciwko zakazowi lub nakazowi wydanemu przez niemiecki urząd w Generalnym Gubernatorstwie*. (s. 17) Obóz działał do lata 1944 r. Łącznie trafiło do niego 20.000 osób - połowa z nich zmarła albo od katorżniczej pracy, albo zamordowana na różne sposoby i najczęściej bez żadnej przyczyny. Mówiąc wprost,

zostali oni zamordowani (Polacy, Żydzi i Romowie) przez obsługę obozu (Niemców oraz Ukraińców).

Początkowo chciałem napisać „odbywali w nich karę”, ale byłoby to i krzywdzące dla ofiar okrucieństwa, i współczesnego rozumienia pojęcia kary jako konsekwencji naruszenia prawa. Do obozu trafiały bowiem nie tylko osoby, które można by zaliczyć do tzw. półświatka przestępczego, ale też podejrzewane (podejrzanie wystarczyło...) o przekazywanie jedzenia jeńcom radzieckim. Wywożono tam takich „przestępców” jak trzej organizatorzy... zabawy tanecznej w Korczewie, którzy nie postarali się o zezwolenie na nią we właściwym organie administracji okupacyjnej. (s. 29). Wśród uwięzionych byli i tacy - przywołuję słowa **Edwarda Kopówki**, kierownika *Muzeum Walki i Męczeństwa w Treblince* - którzy poważali się zbierać bryłki węgla, które spadły z tendera lokomotywy. Hitlerowcy bowiem zakwalifikowali tę formę zapobiegliwości jako *kradzież mienia należącego do Państwa Niemieckiego*.

W tej części książki moją uwagę zwróciły



Marcin Sutryk *Cisza pamięci II*, akryl na płótnie 2012

nie tyle przejmujące opisy nieludzkich warunków bytowych, w jakich przebywali więźniowie, lecz mini-biogramy obozowych oprawców. Byli to najczęściej Niemcy rekrutujący się ze sfer inteligenckich. I pewnie trudno byłoby zrozumieć dlaczego aptekarz, czy urzędnik bankowy, po wdzianiu munduru SS stawał się bestią, gdyby nie prace Hannah Arendt. Ona to, analizując proces Adolfa Eichmanna (którego agenci służb specjalnych Izraela wprowadzili z Argentyny w roku 1960) - wprowadziła i opisała mechanizm *banalności zła*. Bo wcale nie jest trudno - upraszczając wywód badaczki - wyzwolić w tzw. porządnym ludziach odruchy tak nikczemne, że aż zbrodnicze. Oni sami zachowań tych za nikczemność nigdy sobie nie poczytali; będąc de facto zbrodniarzami, nadal uważali się za porządnym ludzi...

Ale nie będę epatował czytelników opisami okrucieństw, jakich doświadczali ludzie osadzeni w **Obozie Pracy Treblinka I**. Te opowieści trzeba samemu przeczytać i zastanowić się nad ich wymową...

Czego zatem dotyczy zasadnicza część prezentowanej książki?

Jak powiedział przywołany już **Edward Kopówka**: *Nie zachowały się żadne plany obozu pracy. Niemcy, likwidując go, mieli dość czasu, by je zniszczyć. Wiemy tyle, ile zapamiętali więźniowie, którzy przeżyli. Ale ich relacje czasami są różne, choć dotyczą tych samych kwestii. Ludzie odchodzą. Niewielu jest pomiędzy żyjącymi tych, którym dane było przyjąć nakazy zwolnienia z obozu. I dlatego, jeśli dziś nie zostaną przeprowadzone szczegółowe badania, które dadzą nam odpowiedź na wszelkie wątpliwości, być może już nigdy później nie będziemy mieli takiej okazji. A historia (szczególnie najnowsza) nie może być zbiorem domniemań i domysłów, ona - jeśli to tylko możliwe - musi być konkretna i ścisła. Nie możemy spekulować - musimy wiedzieć. Aby tę pewność uzyskać, zaangażowano spore siły i środki techniczne.*



fol. Krzysztof Mazur

obozy pracy i zagłady w Treblince - mapa

Nie będę silił się na tłumaczenie, czym różni się działanie georadar od LIDAR-u. Nie będę też zagłębiał się w szczegóły odczytywania zdjęć lotniczych. To wszystko (w kontekście użycia konkretnych urządzeń i technik przy badaniach terenu **Obozu Pracy Treblinka I**) znajdzie czytelnik w polecanej książce.

Ważne natomiast, że cały ten wysiłek zasadniczo przyczynił się do wyjaśnienia nieznanego i odnalezienia tego, o czym dotąd nie było żadnych wiadomości. Czego? Aby się tego dowiedzieć, trzeba sięgnąć po książkę, która nie tylko zrobiła na mnie duże wrażenie, ale przede wszystkim poszerzyła wiedzę o przeszłości regionu. Wiedzę, która umyka i która dla wielu nie jest tak ważna (nad czym ubolewam rozmawiając z pokoleniem czytelników *Kuryera Uniwersyteckiego*), jak istotna być powinna...

Krzysztof Mazur

## Zobaczyć twogę duszy

**Mózg człowieka wciąż skrywa wiele tajemnic.**

Znamy nazwy chorób, których przyczyna tkwi w tym najważniejszym dla nas organie, ale często nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć, jakie zachodzą tam procesy. Kiedy człowiek zaczyna chorować na przypadłość neurologiczną, często stara się zrozumieć jej istotę. Taki był początek mojego zainteresowania tą dziedziną i wszystkim, co z nią związane.

Jakiś rok temu - a może wcześniej - rzuciła mi się w oczy fioletowo-biała okładka książki z informacją, że jest to „światowa sensacja i wielki międzynarodowy bestseller”. Wiadomo, marketing, jednak bardziej zachęcał tytuł: „Po pierwsze nie szkodzić. Opowieści o życiu, śmierci i neurochirurgii”.



Autorem jest brytyjski neurochirurg Henry Marsh, którego działalność sięga nie tylko Wielkiej Brytanii, ale również Ukrainy i Nepalu, gdzie przeprowadza charytatywne operacje. W swojej książce opowiada o blaskach i cieniach zawodu neurochirurga, a także wspomina autentyczne historie pacjentów. Wiąże je z własnymi wątpliwościami i rozterkami, które są codziennością jego pracy. Lektura pozwala czytelnikowi zrozumieć - choćby - uczucia pacjenta, któremu lekarz przekazał wiadomość, że guz w mózgu jest operacyjny, ale będzie odrastał.

Henry Marsh to człowiek, który często musi podejmować decyzje oznaczające dla innych szanse na życie



lub śmierć. Kluczowe są relacje między lekarzem a pacjentem. Autor opisuje, jak radzi sobie z tą świadomością i z konsekwencjami nieudanych operacji.

Potencjalny czytelnik może pomyśleć, że styl wypowiedzi Marsha jest nadęty i pełen niezrozumiałego dla laika slangu medycznego (przyznaję, że sama się tego obawiałam). Nic bardziej mylnego - autor już na samym początku szczerze i po ludzku pisze: „Często muszę kroić mózg i jest to coś, czego nie cierpię”. Zwykle zdanie, a na mnie zrobiło niesamowite wrażenie. Zresztą, jak cała książka.

Zapiski brytyjskiego neurochirurga czytałam z otwartymi ustami. Niekiedy z wrażenia odkładałam

lekturę, żeby za chwilę do niej wrócić. Bo skąd mogłabym wiedzieć, że *przecucie nadchodzącej śmierci* ma własną, choć rzadko używaną, łacińską nazwę *angor animi* (dosłownie: *trwoga duszy*) i że faktycznie takie zjawisko zostało zaobserwowane?

Książka Henry'ego Marsha poszerza naszą wiedzę na temat najważniejszego organu w ciele człowieka i pozwala zrozumieć istotę pracy osoby, która zagląda wprost do ludzkiego „centrum dowodzenia”. Myśl, że każdy z nas może stać się pacjentem neurochirurga, nie bez przyczyny jest podszyta grozą.

Sylvia Potiopa

## Warto być empatycznym

**Słowo „empatia” w ostatnich latach stało się niezwykle popularne, nawet w debatach telewizyjnych mówcy zarzucają sobie jej brak. Dlaczego traktujemy tę zdolność jako nie tylko przydatną, ale wręcz niezbędną w stosunkach międzyludzkich? I jak ją w sobie rozwijać?**

Człowiekiem, który w 1951r. wprowadził pojęcie empatii do dyskursu naukowego był słynny amerykański psycholog, twórca podejścia skoncentrowanego na osobie (Person-Centered Approach) **Carl Ransom Rogers**. Jego zdaniem empatia ze strony terapeuty, połączona z bezwarunkową akceptacją i jego autentycznością (congruence), jest niezbędnym warunkiem sukcesu psychoterapii.

### Zrozumieć uczucia innych

Po pierwsze, polega ona na zrozumieniu aktualnego, zmieniającego się ciągle stanu psychicznego klienta (w Polsce używa się raczej słowa „pacjent”), w szczególności przeżywanych uczuć, jak: lęk, wściekłość, czułość, zagubienie.

Po drugie, empatia powinna być pacjentowi zakomunikowana, a także przez niego zrozumiana i zaakceptowana. To on decyduje o trafności wczucia się w jego stan psychiczny lub niezrozumieniu tego stanu. Na przykład ktoś może potwierdzić: „Tak, faktycznie czuję się zagubiona i trudno mi teraz podjąć jakąkolwiek decyzję.”

Rogers zauważył, że prawidłowo przekazana reakcja empatyczna daje drugiej osobie poczucie przynależności do rodzaju ludzkiego, zmniejsza stan osamotnienia. Innymi słowy, każdy człowiek ma potrzebę doznawania empatii ze strony innych osób.

Z czasem Rogers zaproponował rozszerzenie zastosowania empatii poza relację terapeuta - klient, np. w kontaktach małżeńskich, pomiędzy przyjaciółmi, rodzicami i dziećmi, nauczycielem i uczniem, duchownym i wiernym, w miejscu pracy, w służbie zdrowia.

Pozwolę sobie zauważyć, że empatia wymaga nie tylko wrażliwości na zachowanie człowieka, ale i świadomego wysiłku. Każdy z nas może doskonalić swoje umiejętności w tym zakresie. W jaki sposób?

### Akceptuj, nie oceniaj

Przede wszystkim trzeba zaakceptować inną osobę taką, jaka ona jest realnie, bez chęci doradzania, korygowania, naprawiania. Czasem nazywa się to postawą nieoceniającą albo niezaborczą życzliwością. Krytycyzm tłumi empatię, bo wtedy widzimy kogoś z naszego, a nie z jego punktu odniesienia. Zdaniem niektórych, skłonność do krytykowania innych jest w polskiej kulturze wpajana od małego dziecka, a prowadzi tylko do nieufności i pogorszenia wzajemnych relacji, a nie do ich umocnienia.

Człowiek krytykowany nie czuje się zwykle na tyle bezpieczny, aby miał chęć do spokojnego przyjrzenia się swoim problemom i szukania rozwiązań. Przeciwnie, reaguje obronnie lub nawet wycofuje się z kontaktu.

Moim zdaniem, reakcja empatyczna nie jest cudownym środkiem na wszelkie dolegliwości naszego życia (filozofowie od tysięcy lat rozważają przyczyny cierpienia człowieka!), jednak jest szczególnie przydatna wtedy, kiedy nasz rozmówca (partner, przyjaciel, współpracownik) ma problem, przeżywa konflikt lub głęboki kryzys, z którym sam sobie nie może poradzić.

Może to być zagrożenie utratą pracy, niesnaski w życiu małżeńskim i rodzinnym, trudności finansowe, niepowodzenia w nauce, bycie ofiarą przemocy. Najczęściej u takiej osoby łatwo dostrzec oznaki przykrego napięcia emocjonalnego - widzimy to nie tylko na podstawie tego, co mówi, ale przede wszystkim po wyrazie twarzy, która odzwierciedla aktualne emocje człowieka. W takiej sytuacji możemy zapytać: „Wyglądasz na zmartwionego, czy coś przykrego się stało? Mam trochę czasu, chętnie cię posłucham”.

Bywa, że druga osoba zali się wprost, możemy wtedy zaferować swoją gotowość do rozmowy na miejscu, jeśli są do tego warunki. Możemy też zaproponować inny termin, w niezbyt odległym czasie, jeśli akurat jesteśmy bardzo zajęci.

Kolejnym warunkiem udanego kontaktu z zastosowaniem empatii jest pozostawienie na uboczu swoich przekonań, uprzedzeń, stereotypów (np. „Kobiety w takiej sytuacji czują lęk”, „Mężczyzna nie powinien okazywać słabości”), oczekiwań, lęków, gotowych rozwiązań. Jest to

warunek skupienia się na konkretnej sytuacji innej osoby bez jakichkolwiek założeń wstępnych. Przecież sposób jej odczuwania, nawet jeśli znajduje się w podobnej do naszej sytuacji, może być całkowicie inny!

### Ćwiczmy uważność!

Przy omawianiu poważniejszego problemu ważny jest świeży, wypoczęty umysł, wolny od zmęczenia, stresu, zaabsorbowania czynnościami, które musimy pilnie wykonać. Pomóc tu mogą techniki relaksacyjne, oddechowe, medytacja.

W ciągu ostatnich lat weszło do naszego języka jeszcze jedno istotne słowo: uważność (mindfulness). Chodzi o wyłączenie skupienia się na chwili obecnej, tu i teraz, zobaczenie świata wokół nas bez uprzednich założeń. Uważność możemy ćwiczyć codziennie, np. idąc na uczelnię, jadąc autobusem, przygotowując posiłek, robiąc porządki w domu.

I jeszcze ostatnia uwaga - empatia nie zawsze wymaga większej ilości czasu do dyspozycji, czasem wystarczy

dosłownie minuta, jedno krótkie zdanie wyrażające zrozumienie, o czym przekonałem się w trakcie różnych konferencji naukowych w USA i Europie. Jest jak w znanym powiedzeniu: chodzi o jakość, nie o ilość. Możemy okazać empatię wobec spotkanego przypadkowo na ulicy czy korytarzu znajomego, zatrzymując się i pytając: „Jak poszło ci rozwiązanie problemu, o którym mówiłaś mi w zeszłym tygodniu”?

Zainteresowanym pogłębieniem wiedzy o omawianym temacie polecam książkę Gaila Kinga „Umiejętności terapeutyczne nauczyciela”, a w niej rozdział „Umiejętne słuchanie” (Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 2003, 2004)

Czytelniczki i czytelników zachęcam do praktykowania empatii na co dzień. I oczywiście życzę, żebyście sami doznawali empatii, wtedy będzie łatwiej ją okazywać innym. Powodzenia!

Tadeusz Paciorek

## Van Gogh w każdym z nas

**Wszyscy po części jesteśmy van Goghiem... tak bardzo niedoskonalimi, z naszymi fobiami, lękami, bólowcami i smartwieniami.**

Kiedy błądzimy, potykamy się i upadamy... gdy wydaje się, że wszystko już utracone i w poczuciu bezsensu brakuje sił i odwagi, by się podnieść. Gdy zostajemy odrzuceni i jesteśmy tak mocno zagubieni... I gdy pomimo tego nadal próbujemy udowodnić, że do czegoś się nadajemy. Nie sobie, lecz światu oraz tym, którzy w nas wątpili.

Wszyscy po części jesteśmy tacy jak On... bo mamy tę samą, niezmienną od stuleci naturę. Pragniemy miłości i czułości, troski i szacunku, akceptacji i zrozumienia, choć różnimy się stopniem wrażliwości.

### Najpierw człowiek, potem artysta

I ten film\*, ta pierwsza pełnometrażowa animacja o życiu **Vincenta van Gogha** (1853-1890), zilustrowana jego dziełami, jest najlepszym tego dowodem. Dogłębnie poruszający, a przy tym wstrząsający, nie jest opowieścią o genialnym artyście, lecz o człowieku, który był genialnym artystą, a to zasadnicza różnica.

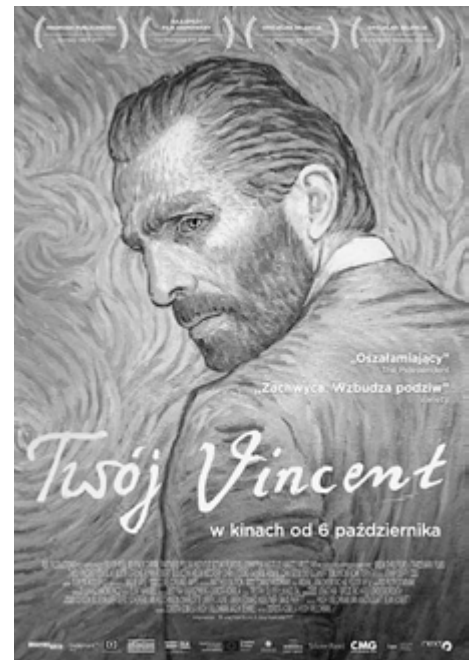
W kolejnych kadrach, jak w taflach lodu, odbijać się będą echa mrocznych stron ludzkiej psychiki i niemożności wyrwania się z okowów fatalnego losu. Dowiemy się o nietolerancji w stosunku do artystów, marginalizowaniu ich roli społecznej, niezrozumieniu dla ich głębokich pokładów wrażliwości. A także o mniej lub bardziej nieprzystwoitych ludzkich zachowaniach z każdą z tych sfer powiązanych. Dlatego w żadnym wypadku nie nazwałabym tej realizacji pokazem filmowym o dziełach artysty.

Historia obrazująca ostatnie dni życia van Gogha przedstawia więcej niż moglibyśmy przypuszczać. Ujawnione okoliczności śmierci artysty może nie są nowe, ale wciąż zaskakują. Podważają utrzymujące się przez ponad stulecie obiegowe opinie o samobójczym, desperackim akcie twórcy. W kolejnych odsłonach

poznajemy także postacie, które znał i prznosił na swoje płótna, jak również sporo faktów z jego życia.

Gdzieś po drugiej stronie lustra tych wszystkich mitów, pewników i niejasności, kryje się droga do lepszego zrozumienia artysty. Do spojrzenia bardziej empatycznego, dzięki czemu możemy poznać przyczynę jego udreń, frustracji, napięć i niepokojów. Dowiedzieć się, co utrudniało mu funkcjonowanie w świecie.

To wszystko zostało ujęte w filmie, choć nie w dosadny i oczywisty sposób. I chciałoby się, aby zawsze



powstawały takie biografie, które pozwolą nam się identyfikować z tym, co na ekranie, wnikać w życiorys artysty, choć na chwilę przyjąć jego „życiową rolę”. Aby oddawały prawdę, wzruszały, zachwycały.

### Malarstwo jak przebudzenie

Kryminalna fabuła bazuje nie tylko na sensacyjnych wątkach, lecz prowadzi głębiej. Kiedy śledzimy krętą i wyboistą drogę artysty, dostrzegamy, jak kolejne elementy pasują do jednej układanki.

Dla rodziny nie był wystarczająco dobry, ot - wyrzutek, któremu rzekomo nic nie wychodziło. Podświadomie starał się udowodnić swoją wartość, bo niespełnianie czyichś oczekiwań często waży na dalszym istnieniu.

Ale prawdziwy talent, ten dar od losu, zawsze o sobie da znać na jakimś etapie życia. Vincent van Gogh zaczął tworzyć późno i za życia sprzedał zaledwie jeden obraz. Ale dziś o wartości jego dokonań nikt już nie dyskutuje - jest oczywista. Możemy się jedynie domyślać, co czuł, kiedy błędząc po życiowych bezdrożach odkrył, gdzie tkwi jego powołanie. Porzucił dotychczasową działalność na rzecz malarstwa, które stało się dla niego duchowym i emocjonalnym przebudzeniem, wybawieniem.

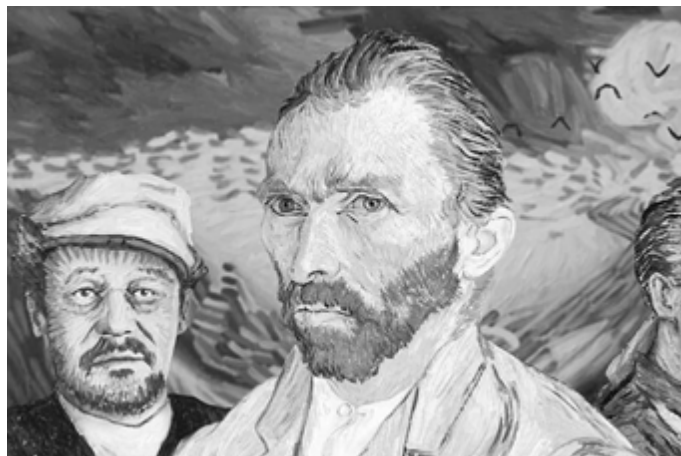
Ale to ukojenie, ten oddech często gdzieś się zatracają. Proza życia potrafi zachwiać każdą równowagę, zwichrować psychikę. Jak artysta ma tworzyć, skoro nie dysponuje środkami na farby i płótna? Jak ma być w pełni sił twórczych, skoro przeżywa upokorzenia? Jak ma korzystać ze swobody, skoro czuje się ciężarem dla najbliższych?

Dla van Gogha, wśród innych poważnych problemów, utrapieniem była zależność materialna od brata Theo. W 1888 roku malarz pisał do niego: *„Czuję tak wielką potrzebę malowania, że jestem zdruzgotany psychicznie i wyczerpany fizycznie, właśnie dlatego, że nie mam innego sposobu, by zwrócić Ci kiedykolwiek wydane pieniądze. Nie mogę nic na to poradzić, że moich obrazów niepodobna sprzedać. Nadejdzie jednak dzień kiedy się okaże, że są one więcej warte niż kosztowały, że są czymś więcej niż ceną farb i mego nędznego życia”*.

Ale brat dał mu wszystko, czego nikt inny nie był mu w stanie podarować: wsparcie, wiarę i otuchę, by mógł działać. Theo van Gogh, jak nikt inny wiedział, że mimo nieszczęść i klęsk życiowych, malarstwo pozwala Vincentowi utrzymywać się na powierzchni. Choć bezustannie zmagając się z depresją.

Wrażliwość u artystów jest szczególnie ważna, ale ta sama cecha, która pozwala głęboko spoglądać na świat i przekładać jego piękno na płaszczyznę płótna sprawia, że trudno im odnaleźć się w rzeczywistości pełnej brutalności i niezrozumienia.

W ten właśnie sposób w filmie została ukazana złożona osobowość van Gogha. Nie jako szaleńca, ale człowieka z krwi i kości, któremu przyszło mierzyć się z wieloma trudnościami i chorobą. Niejeden człowiek nie wytrzymałby takiego napięcia i ugiął się pod naporem podobnych doświadczeń. Artyście dodawała siłę chęć życia i wola tworzenia.



### Samobójstwo czy zabójstwo?

Weześniej nie zastanawiałam się nad okolicznościami jego śmierci, a tu takie fakty, podane w kryminalno-zagadkowy sposób. W zasadzie fabuła filmu koncentruje się wokół tragedii, która rozegrała się w Auvers nad rzeką Oise. Prywatne śledztwo w tej sprawie prowadzi syn listonosza Armand Roulin, który rok po śmierci malarza podejmuje się misji dostarczenia listu do jego brata Theo.

Na miejscu okazuje się jednak, że brat artysty zmarł niecałe pół roku po nim, a samobójstwo Vincenta to tylko jedna z domniemyanych opcji. Wydarzenie relacjonowane jest przez różne osoby, a każda, niczym na przesłuchaniu, przedstawia odmienną wersję. Każdy świadek inaczej też zapamiętał van Gogha.

Niejaki doktor Gachet, przyjaciel i lekarz artysty, przychyliła się do twierdzenia o jego samobójczej śmierci. Niezbyt przyjazna gosposia twierdzi, że malarz był zaburzony psychicznie, a córka lekarza, Marguerite, rzuca podejrzenia na nastolatka René Secretana, który odkupił broń od miejscowego gospodarza. Jakby było mało tych zawiłości, w opowieści pojawia się drugi lekarz, doktor Mazery, który po obdukcji ciała podważa wersję Gacheta uznając, że do artysty musiał ktoś strzelać. Każda z tych postaci odtwarza historię na swój własny sposób, rysuje zdarzenia w innym świetle, przez co wszystko wydaje się jeszcze bardziej mgliste, tajemnicze i zawoalowane.

Największe zdziwienie wzbudza fakt, że rannemu Vincentowi nikt nie pomógł, nie wezwano lekarza. Jak to możliwe, skoro mówimy o autentycznych postaciach? Próżno dziś szukać odpowiedzi na to pytanie, choć samobójczy strzał w brzuch wydaje się absurdalnym.

Takie szczegóły na temat okoliczności śmierci artysty wypłynęły zaledwie kilka lat temu wraz z publikacją jego obszernej biografii „Van Gogh. Życie”. Autorzy **Steven Naifeh i Gregory White Smith** wysunęli swe śmiało hipotezy w oparciu o solidne dowody. Udało się im ustalić, że wydarzenia musiały rozegrać się całkiem inaczej, niż dotychczas zakładano. Wedle tych ocen, van Gogh, po opuszczeniu szpitala psychiatrycznego w Saint Rémy, był



pełen nadziei, optymizmu i sił twórczych. Każdego dnia na jego sztalugach powstawał nowy obraz. I choć wielokrotnie rozważał odebranie sobie życia, to zaraz potem sam się strofował, uznając taki akt za niemoralny i grzeszny.

Zebrane poszlaki jednoznacznie wskazują, że Vincent van Gogh zginął przypadkowo od strzału wymierzonego przez któregoś z braci Secretan, którzy w tamtym czasie spędzali wakacje w Auvers. A do tragedii najprawdopodobniej doszło na rue Boucher, ulicy małych domków z podwórzami, a nie - jak dotychczas zakładano - na polu pszenicznym. Zresztą nigdy nie odnaleziono tam broni ani przyborów malarskich.

Tak czy inaczej, zagadka na zawsze pozostanie niewyjaśniona. I może dlatego to tak ważne, aby doceniać artystów za życia? W końcu to oni posiadają niezwykłą zdolność czynienia świata piękniejszym. A Sztuka jest

jedną z niewielu dziedzin, która udała się człowiekowi, w przeciwieństwie np. do wojen.

Vincent van Gogh, mimo trudnego i burzliwego życia, zostawił fascynującą i obfitą spuściznę. Wśród obrazów prezentowanych na ekranie są głównie portrety jego znajomych z ostatniego okresu życia, pejzaże Prowansji z okolic Arles i Auver-sur-Oise, martwe natury oraz słynny Żółty Dom, gdzie próbował założyć dwuosobową komunę artystyczną z Gauguinem.

A skoro uważał, że „[...] tak naprawdę mogą mówić za nas tylko nasze obrazy” warto obejrzeć je nie tylko w kinie.

**Anna Rudnicka**

\**Twój Vincent*, film fabularny, prod. Polska, Wielka Brytania 2017, reż. Dorota Kobiela i Hugh Welchman  
źródło zdjęć: <https://www.bing.com/images.....vincent+fotosy...>

## Dlaczego nie uchachałem się na komedii...

**W informacji o filmie „Cicha noc” napisano, że jest to komedia obyczajowa, ale w tym obrazie nie dostrzegłem niczego śmiesznego.**

Ani razu usta nie złożyły mi się do uśmiechu, nawet kwaśnego. Bo z czego można było się śmiać? Z naszej powszedniości?

Bohaterem filmu jest Adam (kolejna wielka rola Dawida Ogrodnika), który postanowił przyjechać (bodaj) z Belgii, gdzie pracuje, na święta Bożego Narodzenia do rodzinnego domu. Jego niezapowiedziane przybycie zdecydowanie bardziej zadziwiło bliskich, niż sprawiło im radość. Może dlatego, że trafił na ostatnie, nerwowe przygotowania do wieczery wigilijnej?

Najbliżsi Adama są - jak ich postrzegłem - ludźmi uważającymi się za dobrych pod każdym względem. Podkreślają to przywiązaniem do tzw. tradycji. Ma ono charakter powierzchowny i symboliczny, zgodny ze standardami praktyk religijnych - oczywiście rzymskokatolickich, bo jakich by innych? Owe praktyki jawią się jako swoista wydmuszka postawy prawdziwie chrześcijańskiej, która przez znawców przedmiotu bywa nazywana ludową pobożnością.

Już początkowe sceny z podróży Adama do Polski poruszają, ale później to jest wyłącznie „jazda bez trzymanki”! Momentami wydawało mi się, że oglądam film dokumentalny.

Chłopak chce pozyskać przychylność najbliższych dla pomysłu sprzedaży zaniedbanego domu dziadka. Dzięki zdobytym w ten sposób pieniądzom zamierza uruchomić za granicą własny biznes. Adam początkowo skrywa inny ważny powód swych odwiedzin w domu: są nim spodziewane narodziny dziecka ze związku z dziewczyną mieszkającą w Polsce.

Gdy sprawa wychodzi na jaw, jakoś nikogo w rodzinie nie gorszy, że dziecko ma być pozamałżeńskie. Czy należy rozumieć, że taka sytuacja nie należy w ukazanym środowisku do wyjątków? To jednak uwaga na marginesie.

O wiele ważniejsze jest to, że zaledwie kilka godzin pobytu Adama wśród swoich ujawnia nadzwyczaj fatalne (choć typowe) relacje pomiędzy bliskimi. Owa bliskość o wiele bardziej wynika z więzów krwi, niż ze wspólnoty duchowej. W tej rodzinie (czy tylko w niej?) każdy stara się grać przede wszystkim „na siebie”...

Właśnie owa „osobność” implikuje kaskadę napięć, niechęci, a także źle skrywanej wrogości lub (w najlepszym przypadku) obojętności. Natłoku konfliktów żadna z postaci filmu nie tyle nie stara się, czy nie umie rozwikłać, ile ich po prostu nie dostrzega. Nikomu nie przeszkadza, że trwa w nadzwyczaj toksycznej wspólnotcie, w której przesyta złych emocji ujawnia się (to też zła norma) podczas wspólnego świętowania.

Sytuacja jest tak banalna, że aż chciałoby się zakończyć myśl frazą: jak zwykle bywa w polskim życiu prowincjonalnym. Jednak to tylko pokusa. Bo - jak wiadomo - prowincja nie jest miejscem, a stanem ducha i sposobem myślenia. Przekazywanym z pokolenia na pokolenie postrzeganiem świata i jego mechanizmów. Swoistą normą.

Brak wiedzy i umiejętności radzenia sobie w sposób cywilizowany z konfliktami jest cechą immanentną polskiego społeczeństwa. Tylko niektórzy umieją rozwiązywać je bez przemocy (fizycznej i psychicznej), zdecydowana większość moich siostr i braci w polskości okazuje całkowitą bezradność wobec napięć i złych emocji - podobnie jak postacie z filmu „Cicha noc”.

Powszechnie stosowanym „użytkownikiem” tychże napięć jest agresja, z alkoholem w tle... A przemocy i wódy w filmie jest akurat tyle, by można było pomyśleć, że „Cicha noc” to film paradokumentalny.



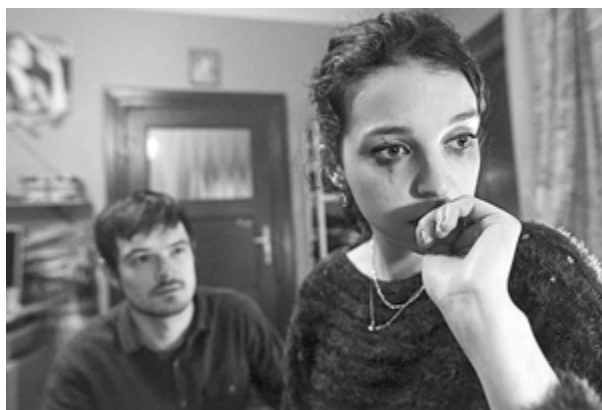
Obraz Piotra Domalewskiego to swego rodzaju luźnik, przez który można popatrzeć na nas, jakimi w swej masie jesteśmy. Przez to okienko widać i taką scenę. Oto Adam rozmawia ze starszą (zameżną) siostrą. Dziewczyna ma na twarzy ślady pobicia, sprawcą okazuje się jej mąż. Bijąc chciał (zapewne nie pierwszy raz) wykazać niezadowolone z tego, że kobieta ośmieliła się zarządzić swoim dobrem. Dostała „wciry”, bo podjęła decyzję bez pozwolenia „pana i władcy”. W wymownym geście pokazał on ślubną obrączkę, co należało rozumieć jako znak nabycia kobiety na własność i absolutnej władzy nad nią. Wedle kolejnej złej normy, obrączka daje prawo do egzekwowania przewodniej roli w stadle, także z użyciem przemocy.

Co znamienne, pobita kobieta nie podnosi larum, nie prosi o ochronę przed tyranem ani rodziców, ani braci. Ona (jak wiele innych polskich żon) godzi się na poniewieranie sobą. Gdyż traktowanie kobiet jako istot podrzędnych (czytaj: gorszych, głupszych i zobowiązanych do posłuszeństwa) jest normą w naszym (na pewno) pięknym i (ponoć) bogobojnym kraju.

I nie ma się co droczyć lub oburzać, Szanowni Czytelnicy, że to „było dawno i nieprawda”! Nie! Tak jest i dziś. Reżyser nie wymyślił tej sceny! Wziął ją prosto z Polski, z naszej (nie)obyczajności prowincjonalnej...

W końcu filmu Adam odwozi swą najmłodszą siostrę (która jeszcze zdaje się walczyć o prawo do bycia sobą) na pasterkę, gdzie udali się wszyscy domownicy - ci trzeźwi i ci pijani. Ale ich stan nie ma znaczenia wobec faktu, że wykazali się typowo polską „odpornością” na ideę Wigilii jako święta pojednania i przebaczenia.

Oto auto zatrzymało się przed parafialnym kościołem, z którego dobiega śpiew kolędy. Adam pyta siostrę: *Czy na pewno chcesz tam iść?* Nastolatka - po chwili zastanowienia i bez entuzjazmu - odpowiada: *Chcę być tam, gdzie*



*wszyscy...* Wysiadła z pojazdu i pobiegła ku kościołowi bez oglądania się na ukochanego brata.

Zapewne zdała sobie sprawę, że pozostając „pomiędzy swemi”, nie może być od nich różna. Adam ma prawo postąpić wedle własnego sumienia, bo jest dorosły i wybrał życie poza rodziną, za granicą. Ona zaś pozostaje w świecie, którego być może nie akceptuje, ale by przetrwać, musi przyjąć jego zasady za swoje. I to ona - jak rozumieć - jest „osią”

filmu, bo uosabia zasadę dwu sumień.

Dziewczyna, jeśli chce być zaakceptowana przez otoczenie, musi mentalnie się do niego upodobnić. Być może podejrzewa, że jak starszej (zameżnej) siostrze, nie uda się jej wyjść ze świata, w którym prawo do bycia sobą pozostaje pustym pojęciem. Ludzie w tym świecie nie chcą zmian i nie są zdolni do kompromisów. Boją się wszystkiego innego i obcego, a więc tego, czego nie znają. Podobnie, jak inż. Mamoń nie lubił piosenek, których nie znał.

*Chcę...* - wypowiedziane przez nastolatkę - odebrałem jako akt kapitulacji przed prowincjonalną mentalnością. Przed nieuchronnym zaaprobowaniem życia wedle zasady dwóch sumień. Pierwszego, odświętnego i oficjalnego, przyjmującego Dekalog oraz wszelkie prawa boskie i ludzkie tylko na pokaz, zewnętrznie. I tego drugiego, powszedniego, ale ważniejszego - sumienia zezwalającego żyć wedle reguł obowiązujących w danym środowisku, „bycia jak inni”.

\*

Jeśli, mimo wszystko, zaśmiejecie się na tym filmie, to będziecie się śmiali z ludzi, których zapewne dobrze znacie. A może nawet sami z siebie?

Gdy oglądałem „Cichą noc” w siedleckim kinie, nie słyszałem na widowni śmiechów-chichów w żadnym momencie projekcji...

Krzysztof Mazur

źródło zdjęć: <http://www.filmweb.pl/film/Cicha+noc-2017-790309>

## Z karpim w tytule\*

**Rosja współczesna, dalszy ciąg traumy po zawaleniu się świata radzieckiego.**

Z małego miasteczka wyjechali młodzi i ambitni, zostali emeryci (głównie wdowy) i alkoholicy. Rzeczywistość pokazana bez ubarwień: życie z dnia na dzień, stare domy, o które nikt nie dba, błoto na podwórzach,

każdy, kto ma choć odrobinę władzy nad innymi (sklepową, urzędniczką stanu cywilnego), wykorzystuje swoją przewagę. Liczą się: pieniądze, papier, miejsce w hierarchii, znajomości, łapówki - to dzięki tym „argumentom” można załatwić rzeczy niemożliwe, nawet zaświadczenie o własnej śmierci.

Starsi, pozbawieni wsparcia młodych, liczą na siebie nawzajem - na sąsiadkę czy przyjaciółkę, która zaniepokoi się, dlaczego z domu obok od kilku dni nikt nie wychodzi. Dorosłe dzieci „nie mają czasu”, zajęte (wątpliwą) karierą w mieście lub choćby tylko poszukiwaniem tam własnego miejsca. Nieudacznicy, którzy nie zdołali się wyrwać do „lepszego świata”, żyją na koszt babć-emerytek, ale w zamian nie dają nadziei na pomoc. Jeśli więzy rodzinne zawiodą, jeśli nie wiadomo już, co jest złe, a co dobre - jak mówi jedna z bohaterek filmu - to czy zostało się coś niewzruszonego, na czym człowiek w potrzebie może się oprzeć? To jedno z retorycznych pytań stawianych przez twórców tego obrazu.

Bohaterka filmu - emerytowana nauczycielka - postanawia sama przygotować swój pogrzeb, bo nie może i nie chce liczyć na syna - jedynaka. Kupiła już trumnę, przygotowała stypę, zapłaciła za wykopanie grobu, a przede wszystkim za wypisanie aktu zgonu za życia - wszystko po to, by „bardzo zajęty” syn nie miał kłopotu z jej pochowaniem.

Ten pojawia się dopiero na wiadomość o śmierci matki, choć informacja okazała się przesadzona. W natychmiastowym powrocie do miasta przeszkadza mu... karp - niemy bohater tej opowieści. Ryba pływająca w miednicy połyka kluczyk od eleganckiego samochodu młodego człowieka. Matka broni jej przed wypatroszeniem, a inne próby odzyskania zguby okazują się nieskuteczne.

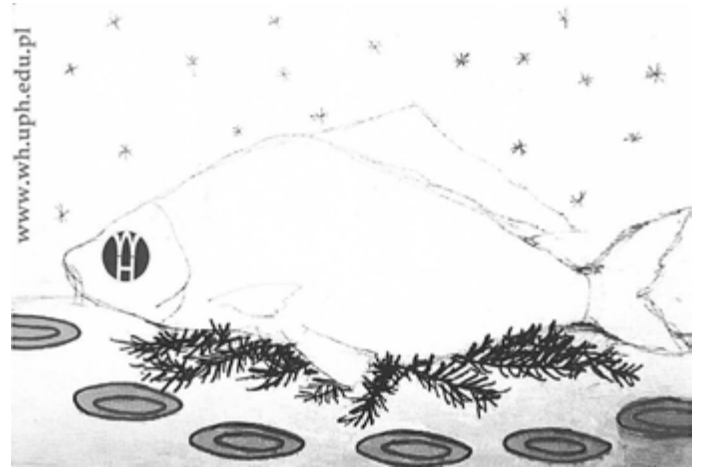
Film zapowiadano jako dramat, którego bohaterka na wiadomość o swojej śmiertelnej chorobie próbuje po raz ostatni zdecydować o własnym życiu. Zazwyczaj tego rodzaju „zajawki” niczego sensownego nie mówią o dziele, a często wprowadzają w błąd. Tak jest i w tym przypadku. Główna postać utworu, bardziej zasługującego na miano komediodramatu, nie doznaje wewnętrznej przemiany nawet w sytuacji żegnania się z życiem. Do końca próbuje rozstrzygać za innych, nie pozostawiając im marginesu na własną inicjatywę. Nie pozwala nikomu brać odpowiedzialności za bieg wydarzeń, bo przecież ona sama, wszystko sama...

Tymczasem to do jej syna, od dzieciństwa chronionego przez matkę przed złymi wpływami rzeczywistości, przeznaczanego przez nią do „lepszego” życia, coś zaczyna docierać. Gdy zatrzymuje się w biegu, bo nagle nie ma dostępu do samochodu i zatrzęsniętych w nim „niezbędnych” gadżetów (telefon, karty bankomatowe)... Gdy spotyka pijaczkę, w której rozpoznaje obiekt dawnych uczuć, a z którą matka nie pozwoliła mu się żenić, „bo co go czeka w tej dziurze”...

## Mistrzowie muzyki dla kina

Kinomaniacy znają z pewnością nazwiska wielu reżyserów, scenarzystów czy aktorów. Niektórzy kojarzą kompozytorów, większość miłośników X muzyki pamięta takich autorów jak: **Vangelis**, **Morricone**, **Rota** czy **Nyman**, który zasłynął jako twórca muzyki do wizjonerskich filmów **Petera Greenawaya**.

Niektórzy muzycy nie dali się zaszufłakować jako kompozytorzy filmowi, głównie chyba dlatego, że takiego



grafika Karolina Sadło, studentka II roku edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych (kartka wydana przez Wydział Humanistyczny UPH w Siedlcach)

Jeśli chcesz dostawać zaproszenia na pokazy Uniwersyteckiego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Uważność”, napisz do dr. Jacka Jędrzejewicza: [j.jedrzejewicz@onet.eu](mailto:j.jedrzejewicz@onet.eu)

Być może końcówka historii, w której syn bohaterki wpuszcza do rzeki karpia (z kluczem do auta w brzuchu), wypada naiwnie. Ale czy inne i jakiegokolwiek zakończenie jest możliwe? Ze śmiercią matki (w ostatnim kadrze) syn staje wobec potrzeby zdecydowania o swoim życiu. Zapewne nie wróci do świata, w którym pieniądze trzyma się zawinięte za ikoną św. Mikołaja. Ale czy wyścig szczurów, w którym brał udział i do którego przekonywał innych, miał głębszy sens?

Twórcy filmu z karpem w tytule po raz kolejny, jak wielu przed nimi w rosyjskiej kinematografii po rozpadzie radzieckiego imperium, pokazują swój kraj na rozdrożu i stawiają pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź.

**Hanna Świeszczakowska**

\**Karp rozmrożony*, dramat, Rosja 2017, reż. Władimir Kott, scenariusz: Władimir Kott i in., zdjęcia: Michaił Agranowicz, w rolach głównych: Marina Niejełowa, Jelena Michajłowna, Alisa Frejndlich, Jewgienij Mironow i in., projekcja: 11 Festiwal Sputnik nad Polską (2017/2018)

zadania podejmowali się w wyjątkowych wypadkach. Kto by kiedyś pomyślał, że **Wojciech Kilar** napisze muzykę do kolejnej adaptacji „Draculi”, że **Max Richter** stworzy muzykę do serialu „Leftovers”, a **Thom Yorke** z Radiohead również pokusi się o ilustrowanie obrazów dźwiękiem?

Romans muzyków z kinem trwa od początku jego istnienia. Filmy nawet w swej niemej epoce nie mogły obyć się bez utworów muzycznych. Początkowo ścieżkę dźwię-



kową tworzył na żywo taper grając na pianinie czy skrzypcach. Zamiast niego grywały również grupy, czy orkiestry, a w najskromniejszym wydaniu gdzieś w kącie sali kinowej przygrywał patefon. Wraz z nastaniem dźwięku płynącego wprost z ekranów otworzyło się nowe pole działania dla muzyków, często najślynniejszych twórców. Wśród nich znalazł się **Miles Davis** - genialny trębacz i kompozytor jazzowy.



Australii. Na dziwnym, pustynnym lotnisku ląduje wielki samolot, z którego wychodzi trębacz Billy Cross - grany przez Milesa Davisa - i rozpoczyna koncert dla mikroskopijnej grupy miejscowych - w tym dla głównego bohatera filmu.

Muzyka dobrze się broni w oderwaniu od obrazu, można nawet zaryzykować twierdzenie, że jeśli film będzie zapamiętany, to tylko dzięki niej. To inny Miles niż w „Winda na szafot” - elektryczny,

nawet lekko popowy, ale równie intrygujący, jak ten wcześniejszy - klasyczny i surowy. Warto pamiętać, że współtwórcą tej nietuzinkowej ścieżki dźwiękowej był **Michel Legrand**, uznany autor muzyki filmowej oraz kompozytor i aranżer.

### „Winda na szafot”

Legenda głosi, że kiedy Miles Davis dostał propozycję nagrania ścieżki dźwiękowej do filmu **Louise'a Malle** „Winda na szafot”, postanowił podejść do tego bezkompromisowo. Mistrz zebrał muzyków, zaopatrzył się w duże ilości pewnego białego proszku i oglądając film, w czasie jednego podejścia, nagrał cały album. Inna z wersji, przytoczona w oficjalnej biografii Davisa mówi, że płytę nagrywano w najbardziej obskurnym pomieszczeniu, jakie udało się znaleźć w owym czasie w Paryżu. Pewnie było zupełnie inaczej - profesjonalnie i nieatrakcyjnie, za to efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania.

„Winda na szafot” to jedna z ciekawszych płyt Milesa Davisa, a jednocześnie przykład doskonałej synergii dźwięku i obrazu. Kryminalna historia dziejąca się w Paryżu lat sześćdziesiątych, kiedy był on światową stolicą mody, stylu i kultury, nie tyle jest uzupełniana przez muzykę, co rozgrywa się wraz z nią. Oglądając dzisiaj ten film mamy wrażenie, że wszystko stanowi całość, a nie że muzykę „doklejono” do gotowego dzieła.

Wielkość filmowej muzyki poznać można po tym, że żyje ona też jako twór samoistny, oderwany od sali kinowej. Ścieżka dźwiękowa stworzona przez jazzmana wspaniale znosi tę próbę, jest doskonała również jako samodzielny utwór muzyczny i jako jedna z płyt w dyskografii mistrza. Dowodem na to są liczne reedycje, wydania w różnych kompilacjach, poszukiwania i publikowanie „odrzutów” z sesji nagraniowej; w sumie dość rzadki przypadek, kiedy i film, i muzyka do niego bardzo dobrze zniosły próbę czasu.

### „Dingo”

Chyba nikt już nie pamięta treści tego filmu. W wielkim skrócie to historia o poszukiwaniu drogi do mistrza, o pasji i zauroczeniu muzyką; przynajmniej ja go tak zapamiętałem. Nawet w największych serwisach filmowych próżno szukać dobrego streszczenia „Dingo” **Rolfa de Heer** - po prostu film nie zaintrygował niczym. Prawie niczym, bo muzyka obroniła się i pozostała atrakcyjna do dziś. Warto też obejrzeć scenę przylotu mistrza trąbki do

### „Sjesta”

Trzeci z filmów, w odróżnieniu od „Dingo”, warto obejrzeć chociażby dla doborowej obsady i lekko onirycznego scenariusza, a już z pewnością dla muzyki Milesa Davisa. Wyobraźcie sobie sami: naga, ranna i posiniaczona kobieta budzi się na płycie lotniska nic nie pamiętając. Obok leży jej zakrwawiona suknia. Bohaterka rusza na poszukiwanie odpowiedzi, co się z nią stało. Dalsza akcja bywa jeszcze dziwniejsza, a wydarzeniom towarzyszy genialna muzyka. Ten film to „Sjesta” **Mary Lambert** - oniryczna podróż w głąb ludzkiej duszy, wieloznaczna, miejscami zagmatwana i symboliczna.

Mówi się, że Miles Davis nie stworzył muzyki do tego filmu, że dograł jedynie partie trąbki i podpisał się jako autor płyty. Drugim z autorów sygnujących płytę jest wybitny jazzman **Marcus Miller**. Trochę to się kojarzy z pracownikami wielkich mistrzów malarstwa, w których uczniowie malowali obrazy, mistrz nanosił ostatnie poprawki i sygnował dzieło swoim nazwiskiem. Bez względu na to, kto popełnił muzykę do „Sjesty”, stworzył dzieło wybitne. Na płycie słyhać echa jednej z moich ulubionych płyt Davisa „Sketches of Spain”, czuje się pasję, niepokój i ukonienie. Warto zacząć od muzyki, od płyty, a potem zapoznać się z filmem, muzyka bowiem wiele zyskuje, kiedy możemy jej posłuchać w skupieniu i w całości.

Zachęcam do zwracania uwagi, kto jest autorem muzyki do oglądanych filmów - szczególnie kiedy ścieżki dźwiękowe tworzyli artyści, a nie rzemieślnicy.

tekst i zdjęcie **Artur Cyruk**

od redakcji: Autor artykułu otrzymuje nagrodę w postaci książki Jacka Jędrzejewicza „Przełom wieków w kinie”, wyd. UPH, Siedlce 2018 wraz z dedykacją

## Wspólny święty Polaków i Czechów

W wielu zakątkach kraju i za granicą można podziwiać wizerunki św. Jana Nepomucena w formie figurek w kapliczkach, na cokołach, obrazach, czy feretronach. Rzadziej zobaczymy tego świętego w postaci figur na sarkofagach. W Polsce najwięcej jego wizerunków znajduje się na Dolnym Śląsku. Może dlatego, że ogromnym kultem cieszy się ten święty w Czechach. Kim był i dlaczego został kanonizowany?

Od wielu lat wyszukuję i odwiedzam miejsca z wizerunkami św. Jana Nepomucena. Są wykonane z materiałów charakterystycznych dla lokalnej architektury sakralnej - na Dolnym Śląsku z piaskowca, a na Kurpiach z drewna. Podziwiając dzieła sztuki ludowej i profesjonalnej przedstawiające św. Jana Nepomucena mam okazję poznawać jego dzieje, a przy okazji miejscowe zwyczaje, kulturę i tradycje.

### Jan Nepomucen znany i nieznan

Nie wiadomo, kiedy dokładnie się urodził: źródła najczęściej wymieniają, że stało się to pomiędzy latami 1340 a 1350 w rodzinie niemieckich kolonistów w miejscowości Pomuk (dzisiejszy Nepomuk) w Czechach. Rodzinny dom Jana Nepomucena stał w miejscu, gdzie dziś wznosi się kościół pod jego wezwaniem. Ojciec późniejszego świętego, Wolfgang, w latach 1355-1367 pełnił urząd sołtysa i miał prawo (nadane przez opata pomuckiego klasztoru) sądenia przestępców złapanych w klasztornym majątku.

Pierwszą informację o św. Janie jako o kleryku znajdujemy w 1370 roku. Dziesięć lat później został wyświęcony na kapłana i objął probostwo w parafii przy kościele pw. św. Gawła w Pradze. W latach 1381-1387 studiował prawo na uniwersytecie w Pradze. Potem pobierał nauki w Padwie skąd, po sześciu latach studiów, wrócił do Pragi z tytułem doktora. Wniesiony do godności kanonika został ulokowany w kościele pw. św. Idziego. Przebywał jeszcze krótko w parafiach pw. św. Pawła i Piotra w Wyszehradzie i w miejscowości Zatoc. Na mocy postanowienia metropolity praskiego abp. Jana Jenštejna (wł. Jana z Jenštejnu), z 20 września 1389 roku, został wikariuszem generalnym w katedrze pw. św. Wita w Pradze.

W tym czasie w Czechach, po śmierci Karola IV, na tron wstąpił Wacław IV Luksemburski, znany z niemoralnego postępowania i źle skrywanej niechęci do Kościoła Rzymsko-



Rzeźba św. Jana Nepomucena na Moście Karola w Pradze

katolickiego. Choć oficjalnie nigdy nie wypowiedział się przeciwko papieżom - uważanym za tzw. prawych (Urban VI i Bonifacy IX) - to tajnie pertraktował z antypapieżem Klemensem VII. Mając odmienne poglądy na sprawy duchowe prowadził długotrwałe spory z arcybiskupem Pragi. Celem monarchy było bowiem podporządkowanie sobie czeskiego duchowieństwa, czemu stanowczo sprzeciwiał się abp Jenštejn - broniąc niezależności Kościoła od władzy świeckiej.

Jan Nepomucen, z racji pełnionej funkcji, miał częsty kontakt z członkami dworu królewskiego i znał zapatrywania króla na sprawy wiary oraz zwierzchnictwa papieża. Książę Jan nie zgadzał się ze stanowiskiem władcy i nie krył swoich poglądów, przez co nie cieszył się jego sympatią. Paradoksalnie, na zły wizerunek Jana w oczach króla negatywnie wpływały dobre relacje duchownego z Zofią - małżonką władcy. Królowa, jak bywało w tamtych czasach, radziła się spowiednika w sprawach życia rodzinnego i małżeńskiego. Szczególnie że król Wacław IV, dążąc do umacniania i poszerzania swej władzy, wiódł bogate życie towarzyskie i nie stronił od kobiet.

### Pięć cnót męczennika

W tym czasie relacje między władcą państwa a zwierzchnikami Kościoła były złe. Książę Jan znalazł się między przysłowiowym „młotem a kowadłem”. Związany kapłaństwem z Kościołem i przestrzegający jego nauk w sposób bezkompromisowy, często miał odmienne zdanie, niż monarcha. Dlatego też z czasem - obok abp. Jenštejna - znalazł się w kręgu osób zniechęconych przez króla. Ponadto był to w Czechach okres intensywnej działalności Jana Husa (uważanego dziś za prekursora Reformacji). Głoszone przez niego poglądy Wacław IV aprobował i (co ważne) używał ich jako argumentów w walce z Kościołem rzymskim, co tylko pogarszało relacje między monarchą a ks. Janem Nepomucenem.

Zaogniający się konflikt pomiędzy arcybiskupem a królem sprawił, że ks. Jan Nepomucen (wraz z dwoma innymi kapłanami) został uwięziony i poddany torturom. W czasie tortur nie chciał sprzeniewierzyć się naukom Kościoła, któremu służył. Jak sądzi część historyków, nie wyjawiał treści spowiedzi królowej Zofii, choć poznanie jej poufnych zwierzeń „u konfesjonalu” miał domagać się król od spowiednika.



rzadki wizerunek św. Jana Nepomucena, kościół pw. św. Jerzego w Pradze, ołtarz w bocznej kaplicy





Ksiądz Jan Nepomucen zginął śmiercią męczeńską 20 marca 1393 roku (około dziewiątej wieczorem), gdy skatowanego, ale jeszcze żywego, wrzucono go z Mostu Karola do Wełtawy. Wcześniej przywiązano mu do nogi kamień młyński, aby szybko utonął, a ciało pozostało na dnie rzeki.

Jak głosi legenda, gdy ciało spadało, kamień urwał się i z impetem wpadł do rzeki. Huk był ogromny, a w spienionej wodzie obserwujący egzekucję gapieli dojrzeć gwiazdy. Stąd też w wizerunkach Jana Nepomucena widnieje nad jego głową aureola złożona z pięciu gwiazd. Niektórzy twierdzą, że są to symbole pięciu cnót męczennika: pobożności, pokory, dyskrecji, pilności i miłosierdzia.

Według przekazu, ciało Jana Nepomucena zostało odnalezione 17 kwietnia 1393 roku. Tymczasowo pochowano je w kościele pw. św. Krzyża. Następnie, prawdopodobnie w listopadzie 1396 roku, przeniesiono je do praskiej katedry pw. św. Wita. Grób przyszłego świętego zwieńczono marmurowym kamieniem, na którym wyryto: *Iohannes Pomuk*.

31 maja 1721 roku w Rzymie, w obecności rzesz wiernych, ogłoszono Jana Nepomucena błogosławionym. Aktu kanonizacji dopełniono w Czechach, a uroczystości trwały 10 dni (9 -19 października 1729 r.) Wtedy to papież Benedykt XII stwierdził, że przyczyną męczeństwa było dochowanie tajemnicy spowiedzi. Jednak nie można zapominać o wpływie na tragiczny los Jana Nepomucena także atmosfery tamtej epoki, a przede wszystkim działalności Jana Husa oraz relacji króla Wacława IV z Kościołem Rzymskokatolickim.

### Wystarczy przyłożyć rękę...

W ikonografii św. Jan Nepomucen jest przedstawiany jako osoba duchowna w sutannie, na ramionach ma rokietę (płaszcz) z gronostajów, stulę, na głowie biret, na nogach eleganckie buty, a w rękę gałązkę palmową - symbol męczeństwa. Wzrokiem adoruje krucyfiks. Przedstawiany bywa z palcem wskazującym na ustach jako symbolem dochowania tajemnicy oraz z aureolą z pięciu gwiazd.

Najsłynniejszym i chyba klasycznym wizerunkiem św. Jana Nepomucena jest rzeźba na Moście Karola w Pradze. Jednak na cokole błędnie zapisano datę śmierci; w 1480 roku dziekan kapituły praskiej, Jan z Krumlova, spisując dzieje świętego z pamięci, pomylił się o dziesięć lat. Zaś w Polsce, według opinii części znawców przedmiotu, najważniejszym wizerunkiem św. Jana Nepomucena jest rzeźba ustawiona na rynku w Chełmsku



św. Jan Nepomucen z piaskowca, figura barokowa z XVIII w., na rynku w Chełmsku Śląskim, pow. Kamienna Góra

Śląskim. Trudno jednak rozstrzygnąć, które przedstawienie świętego jest najładniejsze.

Św. Jan Nepomucen jest patronem Czech, spowiedników, szczerzej spowiedzi, dobrej sławy i tonących oraz orędownikiem podczas powodzi. Jest także patronem mostów. Według tradycji ludowej, chroni pola i zasiewy przed powodzią, ale i suszą. Na przykład we wsi Wola Wodyńska pod Siedlcami, przez którą przepływa rzeczka Witka, okoliczne pola i siedliska były ciągle przez nią zalewane. Miejscowi postawili więc nad brzegiem kapliczkę z podobizną św. Jana Nepomucena i podobno od tamtego czasu rzeka przestała wylewać. Do dziś można spotkać figury Jana Nepomucena w sąsiedztwie mostów, rzek, ale również na placach publicznych i kościelnych oraz na skrzyżowaniach dróg.

Z kultem św. Jana Nepomucena związany jest zwyczaj przykładania ręki do tablicy umieszczonej na cokole jego figury na Moście Karola w Pradze. Według legendy, temu kto jednocześnie wypowie prośbę, spełni się ona.

Wiele osób odwiedzających miejsca z wizerunkiem św. Jana Nepomucena zamieszkuje na ogrodzeniach kłódeczki z życzeniami, imionami i prośbami. Kłódeczki symbolizują tajemnicę, coś zamkniętego, co nie powinno ujrzeć światła dziennego.

Wiele jest legend i mitów, a może i faktów związanych ze wstawiennictwem św. Jana Nepomucena. Jedne są bardziej, inne mniej wiarygodne. Jednak wiara w to, że Jan z Pomuka opiekuje się ludźmi, pozostaje żywa.

\*

Tajemniczości postaci Jana Nepomucena dodaje fakt, że żył w XIV wieku, kiedy źródeł pisanych tworzono niewiele. Wiele wspomnień utrwalono po latach na podstawie ustnych przekazów, zawierają więc błędy, wpływają na atmosferę niejasności wokół świętego i skłaniają do stawiania pytań.

W Polsce postać św. Jana Nepomucena nie jest tak znana, jak w Czechach, o czym przekonywałem się w czasie podróży po kraju. Miejscowi nie kojarzą Nepomucena z figurką, jaka znajduje się na ich terenie. Często, w czasie poszukiwań wizerunków Jana, musiałem opisywać jak wygląda ten święty, aby mieszkańcy mogli go wskazać. Ale już na proste pytania związane z historią figurki nie umieli odpowiedzieć.

Wielokrotnie spotkałem się z myleniem Jana Nepomucena z innymi świętymi. Brak wiedzy wykazywały osoby, które, jakby się zdawało, powinny ją posiadać. Tym bardziej historia świętego, wspólnego dla tradycji polskiej i czeskiej, zasługuje na popularyzację.

tekst i zdjęcia **Mirosław Chmielewski**



św. Jan Nepomucen - kapliczka z figurką XIX w. Pruszyń, pow. siedlecki

## Łamanie kodu

Nie mam wątpliwości, że Paweł Osiński, absolwent warszawskiej ASP z 1986 roku, który dopiero niedawno miał pierwszą indywidualną wystawę dzięki śmiałej inicjatywie Galerii Quadrillion, zasługuje na wiele uwagi. Jego twórczość wzbudziła u mnie tak duże zainteresowanie, że pokusiłam się o jej charakterystykę na przykładzie kilku wybranych prac.

Jednocześnie chciałam pokazać, na czym polega praca historyka sztuki, jak analizuje kolejne dzieła i odszyfrówuje je w poszukiwaniu ukrytych znaczeń. Moją wypowiedź można także potraktować jako wykład z historii malarstwa, gdyż będę wspominać o takich sławach, jak: **Caravaggio** czy **Leonardo da Vinci**.

Paweł Osiński odwołuje się do twórczości wielkich poprzedników, lecz jako artysta współczesny reprezentuje całkiem odmienny stosunek do świata i sztuki. Ten wirtuoz, dbający o najwyższą jakość wykonania swoich dzieł, z łatwością i swobodą „porusza się” po różnorodnej tematyce. Jego obrazy nacechowane są bogatą, złożoną i niełatwą do odczytania symboliką. Pojawiają się w nich wątki filozoficzne, eschatologiczne, motywy ikonograficzne znane ze sztuki chrześcijańskiej.

Wszechstronność artysty wyraża się w szerokim i doskonale zgranym repertuarze środków wyrazu. Jego prace są zróżnicowane pod względem formalnym, treściowym i plastycznym. Dzięki temu podziwiamy je jak szlachetne kamienie w wielobarwnej mozaice.

### Idea

Spoglądając na jeźdźca z dobytym mieczem nie sposób oprzeć się wrażeniu, że obraz formalnie nawiązuje do tematu renesansowych posągów konnych. Wystarczy spojrzeć na monumenty, które wyszły spod dłuta **Donatella**, a jeszcze bardziej **Andrei del Verrocchio**. Podobieństwo dotyczy zarówno układu figur, ich charakterystycznego upozowania, jak i kolorystyki nasuwającej silne skojarzenia z patyną pokrywającą brąz. Choć wyobrażenie artysty wykazuje pewne związki z tymi wzorami, to w żadnym wypadku nie naśladuje ich.

Bohater nie posiada bogato zdobionej zbroi, będącej manifestacją pozycji czy władzy. Przeciwnie, artysta pozbawia go oręża i okala jego głowę świetlistym nimbem, będącym w istocie centrum ideowym dzieła, miejscem rodzących się myśli. Nie bez znaczenia pozostaje fioletowa poświata oznaczająca obfitość koncepcji i bogactwo duchowe - właściwe ludziom o nadprzeciętnych zdolnościach oraz poszukującym odpowiedzi na pytania egzystencjalne.

Czy artysta, także filozof z wykształcenia, zawarł tutaj refleksje będące pochodną własnych doświadczeń?

### Archicrator

To jedna z najbardziej interesujących prac artysty pod względem ikonograficznym. Nawiązuje do rozpowszechnionego w sztuce chrześcijańskiej motywu Chrystusa Pantokratora, przedstawianego jako władca i sędzia Wszech-

świata. Jeszcze więcej wskazówek dostarcza nam łaciński napis umieszczony w podwójnym nimbie, potwierdzający, że bezpośrednich odniesień możemy dopatrywać się w XIII-wiecznej mozaice z Bazyliki św. Pawła za Murami w Rzymie. Tam bowiem, na ścianie apsydy, uwieczniono siedzącego na tronie Zbawiciela, który przyjmuje wiernych w otoczeniu czterech apostołów: Piotra, Pawła, Andrzeja i Łukasza. Każdemu towarzyszy zwój z łacińską inskrypcją.



Paweł Osiński, *Archicrator*, 2011

Dla nas najistotniejsza jest treść zaczerpnięta z Listu do Filipian 2,10, którą prezentuje św. Paweł: „IN NOMINE IESU OMNE GENUFLECTATUR CAELESTIUM TERESTRIUM ET INFERNORUM”, co znaczy „Aby na imię Jezus zgięło się każde kolano istot niebieskich, ziemskich i podziemnych”. To właśnie ją umieszcza na swoim obrazie Osiński, lecz nie dosłownie, ale w formie trawestacji, stąd należy ją czytać: „Aby na słowo ARTYSTA zgięło się każde kolano istot niebieskich, ziemskich i podziemnych”.

Może zawarł tu przemyślenia na temat roli artysty we współczesnym świecie? A może pobożne życzenie, aby zmienił się status twórców, często tak bardzo niedocenianych i marginalizowanych w hierarchii społecznej?

### Klucze do raju

To kolejny naznaczony mistycyzmem obraz Osińskiego. Odznacza się bogatą, niejednoznaczną i trudną do uchwycenia symboliką. Na pierwszy rzut oka widzimy w nim bogato dekorowany element architektoniczny w formie nieprzedzielonego kolumną biforium. Kotara umieszczona w przeźroczu zdaje się oddzielać nas od rozległego krajobrazu w oddali. Przed nią widzimy jedynie łagodnie opadający łańcuch i poniżej, zdawałoby się, skorupę ziemską.





Paweł Osiński, *Klucze do raju*, 2015

Ale czy tylko na tym opiera się wymowa obrazu? Moim zdaniem nie, a w poszukiwaniu ukrytej warstwy znaczeniowej postanowiłam odwołać się do tytułu dzieła: „Klucze do raju”. Odnajduję w nim aluzję do słów wypowiedzianych przez Jezusa do św. Piotra: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,19).

Być może zastanawiacie się, gdzie są te klucze? Malarz nie przedstawił ich dosłownie, a posłużył się grą znaków. Wystarczy spojrzeć na biforium. Dwa łuki są w nim spięte zwornikiem, inaczej zwanym także KLU-CZEM, a sama jego obecność może świadczyć o dwoistości. Do tego dochodzi rozgraniczenie pejzażu i łańcuch przeznaczony do związywania i rozwiązywania, tak w niebie, jak i na ziemi.

#### Alba

W zestawieniu prac malarza nie mogłam pominąć tej realizacji. Uważam bowiem, że w tym na pozór skromnym układzie fałd szat objawia się mistrzostwo i kunszt artysty, w tym jego dbałość o detale. Ta sama precyzja i jakość wykonania, o którą zabiegali najwięksi artyści poprzednich stuleci!

Wystarczy wspomnieć słynnego **Leonarda**, o którym Vasari pisał, że prowadził studia szat postaci nakładając na gliniane figury sukna nasączone gliną. I zaskakujące, choć może przesadzone, że patrząc na obraz Osińskiego dostrzegam w nim właśnie taką spękaną strukturę, ulepioną jakby z gliny.

O wpływach sztuki renesansowego mistrza dobitnie zaświadcza kolejny obraz:

#### Zwiastowanie

Tu nie ma cienia wątpliwości co do źródła inspiracji, z którego czerpał autor w zakresie przedstawieniowym. Obraz nie tylko otrzymał ten sam tytuł, co pierwsze dzieło namalowane przez Leonarda, ale z wielką precyzją odtworzono w nim sylwetkę Archanioła Gabriela, choć nie pojedynczo, a w zwielokrotnionej, potrójnej wersji.

Zarówno postać Marii, jak i pozostałe elementy wyeliminowano, zastępując je ciemnym, niemal monochromatycznym tłem. Anioł, doskonale znany z przedstawienia da Vinci, ukazany jest w pozycji klęczącej, z ręką uniesioną w geście pozdrowienia, w chwili, gdy przekazuje posłanie. Biała lilia w jego lewej ręce jest znakiem Niepokalanego Poczęcia Maryi.

Dlaczego autor zdecydował się na takie rozwiązanie kompozycyjne? Być może działał w myśl łacińskiej sentencji NON PLUS ULTRA (nic nadto, nic poza tym) dochodząc do wniosku, że ten element wystarczy, aby przybliżyć charakter wydarzenia. Jego rangę wzmacnia liczba trzy, powracająca w najważniejszych scenach biblijnych, a oznaczająca sacrum i obecność Trójcy Świętej.

Warto zwrócić uwagę na coś jeszcze... O ile w „Zwiastowaniu” z XVI wieku mamy do czynienia z łagodnym, równomiernym oświetleniem, to obraz rodzimego artysty wystawia mu doskonale świadectwo znajomości tenebryzmu - powszechnej w XVII wieku odmiany chiaroscuro, którego tradycja nawiązuje do twórczości **Caravaggia**. W kompozycji tej występuje bowiem ciemna tonacja barwna, a postacie wydobyte są z mrocznego tła za pomocą ostrzejszego światłocienia.

#### Sąd Ostateczny

Na obrazie poświęconym tematyce Sądu Ostatecznego poliptykowa konstrukcja odsyła do jednego z najbardziej znanych dzieł **Rogera van der Veydena**, składającego się z zasadniczej części środkowej, dzielonej na trzy, i dwóch par skrzydeł ruchomych po bokach.

Paweł Osiński stworzył w nieco mniejszej skali strukturę otwartego ołtarza z jego dziewięcioma kwadratami. I podobnie jak u niderlandzkiego mistrza, uwidacznia się w niej strefowość wyrażona za pomocą gamy intensywnych, mocno nasyconych barw. Przewaga płomiennych i świetlistych barw podkreśla niebiański charakter strefy zamieszkałej przez anioły i świętych, a granat oznacza świat ziemski, realny. Można nawet mówić o trójpoziomowej kompozycji, będącej konsekwencją hieratycznego układu przedstawienia. Oś centralną zajmuje na górze ubrany w czerwone szaty Jezus Chrystus.

Ponownie ujawnia się tutaj subtelna gra skojarzeniowa autora z widzem, bazująca na jego wiedzy bądź subiektywnych przeświadczeniach. Jednocześnie jest to niezbity dowód, iż pewne obrazy i symbole ze świata sztuki są tak silnie zakorzenione w umysłowości ludzkiej, że trudno ich nie zidentyfikować nawet bez znajomości tytułu, czy też bez istotnych elementów kompozycyjnych.

**Anna Rudnicka**

Zdjęcia z archiwum artysty

obrazy w kolorze na stronach 1 i 4 okładki, więcej prac: osinski.com.pl

## Coco Malarstwo

**Prawdziwa kobieta-orkiestra? Tak, to ona! Z zawodu oligofrenopedagog, polonistka i doradca metodyczny, a do tego wielka miłośniczka sztuki.**

Mieszka i tworzy w Kwidzynie. Poza malarstwem pisze wiersze, scenariusze, gra amatorsko w teatrze. O sobie mówi, że jest „jak gobelin utkany z wielu wątków” i tę cechę z powodzeniem można przenieść na obszary jej twórczości. Niebanalna kolorystyka i rozpoznawalny styl zgromadziły szerokie grono odbiorców jej twórczości.

Na płótnie utrwala swoją wizję rzeczywistości, w której dominują kobiety. Szalenie niebanalne, trochę iluzyjne i jakby nie z tego świata, a zarazem bardzo sensualne i magnetyczne. W żadnym wypadku nie są to jednak konkretne postacie, lecz projekcje wyobraźni, niekiedy tylko uwikłane w narracje, a jeśli już, to w te z pogranicza rzeczywistości i fantazji.

Intrygujące są ich powłóczyste spojrzenia i nietuzinkowe fryzury, stroje utkane jakby z malarskiego języka form, lecz wydobywające ich charakter. Sylwetki, zazwyczaj traktowane płaszczyznowo i linearnie, zamknięte są w wyrazistych formach.

Artystka z reguły wypełnia swoje płótna plamami żywych, świetlistych, zwykle silnie kontrastowych barw, które częstokroć, w trosce o czytelność obrazu, obwie-



dzione są delikatnym konturem. Tło najczęściej jest w równym stopniu odrealnione, co bohaterki na nim umieszczone. Przeważnie dominują w nim motywy geometryczne, floralne i bimorficzne, ale pozostające w ścisłej korespondencji z postaciami.

Kreacje Coco poddawane są artystycznej stylizacji, która zazwyczaj polega na wykorzystaniu różnych źródeł inspiracji. Najbardziej czytelny i oczywisty pod względem formalnym jest wpływ sztuki **Modiglianego, Gauguina czy Banksy'ego**. Z kolei silna geometryzacja kształtów przywodzi na myśl rozwiązania stosowane przez kubitów.

Ale jest coś jeszcze... Ogromne zamiłowanie do dekoracyjności, stosowanie barw intensywnych i malowanie płaskimi plamami kolorów, bez prób stworzenia iluzji przestrzeni, każą szukać analogii wśród fowistów z **Henrym Matisse'm** na czele. Jego silnie „uproszczone” kompozycje, zbudowane w istocie z plam koloru, często pozbawione są związku z rzeczywistością.

Ten wymyślony świat i sylwetki w nim występujące dostrzeżemy również u naszej artystki. Zaskakuje, że postacie nierzadko są poważne, a mimo to niepozbawione specyficznego humoru i dowcipu.

Patrząc na obrazy Coco doświadczam wrażenia, że artystka nie tylko zręcznie żongluje elementami różnych kompozycji, lecz wypracowała własny język plastyczny do wyrażania całkiem nowej jakości.

**Anna Rudnicka**  
zdjęcia: **Coco Malarstwo**

## O przyjaźni

**Każdy ma kogoś takiego, do kogo może zadzwonić o drugiej w nocy i powiedzieć: „Stary, mam problem.” Co najlepsze, wie się, że ten ktoś nie zostawi mnie z tym problemem. Jedni zwą taką osobę „ziomusiem”, „best friendem”, „bratem”, ja zostanę przy starym określeniu – przyjaciel.**

Ale żeby pisać o przyjaźni czy o przyjacielu (przyjaciółce), trzeba zdefiniować przyjaźń. Według ciotki wikipedii są to „bliskie stosunki międzyludzkie oparte na wzajemnej serdeczności, życzliwości, szczerości i zaufaniu.” Zgadzam się, ale tak z polskiego na nasze: Czym jest przyjaźń? Myślę, że najlepiej wytłumaczy to mądżurskie przysłowie: „Jeżeli mój przyjaciel śmieje się, cieszę się, jeśli mój przyjaciel płacze, smucę się.” Dlaczego? Bo przyjaciel jest częścią rodziny i codziennego życia, czasem zna Cię lepiej niż ty sam. To taki brat/ siostra, tylko że z Tobą niespokrewniona (nie wykluczam, że rodzeństwo nie może być przyjaciółmi).

Jak rozpoznać przyjaciela? Jak go lub ją rozpoznać spośród tak wielu kolegów i koleżanek? Bo przecież, jak napisał Arthur Golden w „Wyznaniach gejszy”: *Być lubianą nie znaczy, że ma się przyjaciół.* Tego jedyne lub jedyną można łatwo poznać - jego mowa ciała, gesty będą wskazywały, że Cię lubi, a co najważniejsze - będzie z nim można porozmawiać o wszystkim.

Nie można szukać przyjaciela specjalnie - to przyjdzie w swoim czasie. Nie może być sztuczne, bo trzeba pamiętać, że od przyjaźni do wrogości dzieli nas tylko cienka czerwona linia, a udawany przyjaciel jest jak najgorszy wróg. W swoim opowiadaniu napisałem: *Przyjaźń nie zważa na wiek, majątek czy stopień w hierarchii. Nigdy nie*

*wiadomo w kim znajdziemy swojego niespokrewnionego brata czy siostrę.* I tak właśnie jest.

Na pytanie, kim jest przyjaciel, odpowiedź padła w tekście już kilka razy. To osoba, bez której nie widzimy następnego dnia. To taki anioł, który podnosi nas, gdy upadamy, jednocześnie psycholog i spowiednik, ponieważ przyjaciel zna nasze tajemnice, pomaga nam, gdy mamy problem, jest najlepszym kompanem do robienia głupot. To osoba, dla której możesz zrobić wszystko i wiesz, że ona nie będzie dłużna.

Czy przyjaźń jest potrzebna? Zależy komu, ja nie widzę dnia bez spotkania z przyjacielem choćby na 10 minut, żeby zbić przysłowiową „pionę” i zamienić kilka słów. Dla mnie przyjaźń jest jedną z najważniejszych wartości i cnót.

Na zakończenie zostawiam Cię, Drogi Czytelniku, z cytatem Antoine de Saint-Exuperego:

*Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, gdy nasze skrzydła zapomniły jak latać.*

Po co? Ot, tak dla pomyślenia, czy mam takiego anioła, a co najważniejsze - czy sam nim jestem.

**Eryk Ługowski**

Eryk „Ługi” Ługowski - student UPH na kierunku historia, zafascynowany Wschodem (Rosja, Ukraina, Białoruś). Bliskie jest mu Podlasie i prawosławie. Człowiek znający się na herbacie – herbaciarz. Z przeznaczenia historyk lubujący się w latach 1914-1945. Interesuje się muzyką, pisze felietony. Były strzelec. W wolnych chwilach harcerz (drużynowy Drużyny Reprezentacyjnej Hufca „Podlasie” w Siedlcach). Zapalony podróżnik po Polsce (szczególnie wschodniej).

## Sudoku

Rozwiązywanie SUDOKU polega na wypełnieniu - w istniejącym diagramie z ujawnionymi cyframi - pustych pól, w taki sposób, aby w każdym wierszu i w każdej kolumnie, a także w każdym małym kwadracie (3 x 3 kratki oddzielone grubszymi liniami) znalazła się każda z cyfr od 1 do 9, przy czym żadna z nich nie może w wierszu, małym kwadracie ani kolumnie się powtórzyć.

**Kornelia**

				4	6	3		
		4		2	8			
		2	6				8	
			1			3		6
					9			
9		6			3			
	3				7	1		
			9	3		5		
	2	8	5					

			7	2	3			
9	3			8			2	4
2								5
		2					7	
1	7						4	8
		4					9	
7								9
6	5			4			8	3
			3	1	5			



# Eliminacje Olimpiady Wiedzy o Polsce z udziałem Bogusława Liberadzkiego

W Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym odbyły się Eliminacje Mazowieckie LIX Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Tematem była demokracja, jej istota, idee, cele i realizacja.



Uczestnikami byli uczniowie z województwa mazowieckiego, poza Warszawą. Gości powitała w murach Wydziału Humanistycznego prodziekan dr **Adriana Pogoda-Kołodziejak**. Zawody zaszczyliła swoją obecnością JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**.

Specjalnym gościem był wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego prof. dr hab. **Bogusław Liberadzki**, który wygłosił wykład na temat Unii Europejskiej w 2018 roku. Wystąpienie spowodowało ożywioną dyskusję. Bogusław Liberadzki spotkał się również z JM Rektorem Tamarą Zacharuk, a w czasie rozmowy interesował się działalnością i osiągnięciami UPH oraz perspektywami rozwoju Uniwersytetu.

Uczestnicy wysłuchali także wystąpienia dr. **Sławomira Kindziuka**, laureata Ogólnopolskiej Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym z 1976 r., „Czy udział w olimpiadzie może być sposobem na sukces?”. Zwycięzcą tegorocznych zawodów okręgowych został **Filip Główka** z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 6 im. J. Kochanowskiego w Radomiu.

Olimpiada jest organizowana na zlecenie Ministerstwa Edukacji Narodowej przez Komitet Główny Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym w Instytucie Europeistyki Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Współorganizatorem zawodów w edycji 2017/2018 na poziomie okręgowym jest Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa Wydziału Humanistycznego UPH.

W skład Komitetu Okręgowego wchodzi: prof. nzw. dr hab. **Włodzimierz Fehler** (przewodniczący), prof. nzw. dr hab. **Arkadiusz Indraszczyk** (wiceprzewodniczący), dr **Joanna Ważniewska** (sekretarz), prof. nzw. dr hab. **Adam Bobryk**, prof. nzw. dr hab. **Agnieszka Filipek**, prof. nzw. dr hab. **Mariusz Kubiak**, prof. nzw. dr hab. **Jacek Zieliński**, dr **Andrzej Dana**, dr **Małgorzata Lipińska-Rzeszutek**, dr **Paweł Szmikowski**, dr **Renata Tarasiuk**, mgr **Anna Czubaj**. Zawody Okręgowe objął honorowym patronatem prezydent miasta Siedlce.

## Bądź sobą, dotrzymuj słowa i pracuj

Profesor **Bogusław Liberadzki**, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, podczas wizyty w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach z okazji mazowieckiego etapu Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, udzielił wywiadu przedstawicielom Studenckiego Koła Naukowego Bezpieczeństwa Narodowego. Rozmowę przeprowadzili: **Karolina Sówka**, **Izabela Bojko**, **Wojciech Maksymiuk**

### Jak wspomina Pan czas spędzony na uczelni?

Zupełnie inaczej wyglądało wtedy życie akademickie. Pracowaliśmy metodą grup studenckich, założonych

na pierwszym roku, zawarte tam znajomości trwały przez całe studia. Kraj był względnie zamknięty, więc nasze życie toczyło się w klubach studenckich. Powodowało to, że więzi międzyludzkie były silniejsze niż teraz.

W czasie studiów mieliśmy mniejszy dostęp do literatury, zwłaszcza w zakresie nauk humanistycznych, ekonomicznych, socjologii, historii czy nauk politycznych. Byłem aktywnym członkiem organizacji studenckich, zasiadałem jako student w Radzie Naukowej Wydziału, później w Senacie Akademickim, miałem poczucie uczest-





niczenia w ważnych uczelnianych sprawach. Zachowałem dobre wspomnienia - dzięki studiom mogło się spełnić to, co było moim marzeniem, czyli pozostanie na uczelni i kontynuowanie pracy naukowej.

#### **Jakie wspomnienie z okresu studiów najbardziej zapadło Panu w pamięć?**

Pierwszy przyjazd na studia. Ku mojemu zaskoczeniu otrzymałem stypendium, a myślałem, że mi się nie należy. Nie najlepiej wspominam przedostatni semestr, kiedy podchodziłem do ostatniego z pięciu egzaminów, z przedmiotu ekonomika w konsumpcji. Myślałem, że będzie kolejna piątka, ale po podejściu do egzaminatora nie umiałem powiedzieć nawet jak się nazywam... Skończyło się dwójką, dekoracyjną, jedyną w indeksie.

#### **Jakie przedmioty lubił Pan najbardziej?**

Generalnie lubiłem matematykę, dlatego wybrałem tak zwany profil matematyczny, zamiast drugiego stopnia prawa. Wydawało mi się - i dalej tak uważam - że matematyka jest czymś kwantyfikowalnym, daje mały margines do swobodnej interpretacji, zwłaszcza politycznej. Bardzo lubiłem także przedmioty związane z ekonomią, ekonometrią.

#### **Gdyby wrócił Pan do czasu, kiedy kończył studia, to czy coś by Pan zmienił?**

Nie. Ukończyłem studia w 1970 roku, doktorat obroniłem pięć lat później z poczuciem, że wszedłem w nowy obszar, dopiero co utworzony na uczelni. Uważam, że to był dobry zbieg okoliczności, który ułatwił mi życie. Drugim kluczowym momentem było uzyskanie stypendium Fullbrighta w USA. Spędziłem tam półtora roku, wróciłem z zupełnie innym sposobem myślenia o ekonomii, gospodarce, transporcie, o takich pojęciach jak: liberalizacja, deregulacja, których wcześniej nie znaliśmy, rynek producenta, rynek konsumenta, instrumenty regulacyjne, rola rządu czy instytucji międzynarodowych. Wracając we wrześniu 1987 roku nie zdawałem sobie sprawy, że dokładnie za dwa lata odbędą się przełomowe wybory i dołączę do rządu Tadeusza Mazowieckiego.

#### **Jakie działania, Pana zdaniem, studenci powinni podejmować, by lepiej kierować swoją karierą?**

Zacznijmy od prawdy ogólnej: trzeba pracować, ale z refleksją. Nie namawiam do wkuwania i wiary we wszystko, co jest napisane w podręcznikach, które mogą się szybko dezaktualizować. Namawiam do twórczego podejścia, pełnego respektu do profesorów, ale także poddawania w wątpliwość niektórych wygłaszanych przez nich tez.

Nauczcie się, jako młodzi, prowadzić dyskurs, nie kłótnie. Nie naśladowajcie polityków, których widzicie w telewizji, bo to do niczego dobrego nie prowadzi. Bądźcie otwarci na świat, nie kierujcie się uprzedzeniami, stereotypami, które mylą. Podchodźcie do problemów w sposób otwarty, ale nie naiwny, z poczuciem równości wobec innych. Jednocześnie bądźcie najlepsi. Namawiam, żeby znać przynajmniej dwa języki obce: jeden opanowany bardzo dobrze, drugi na dobrym poziomie. Nie muszą być tylko zachodnie, bo mamy wielu sąsiadów na wschodzie. Pamiętajcie o uśmiechu w kontaktach z otoczeniem; pokażcie, że lubicie ludzi i dajcie się lubić.

#### **Jakie słowa najlepiej opisują pańską pracę?**

Pierwsze to oczywiście podróże samolotem, drugie - umiejętność debatowania, trzecie to profesjonalizm, czwarte - relacje interpersonalne, piąte - wiarygodność i ostatnie - rzetelność oraz dotrzymywanie słowa.

#### **Co najbardziej lubi Pan w swojej pracy?**

Na uczelni cenię studentów aktywnych na wykładzie, pracę z magistrantami i doktorantami. W Brukseli lubię tworzyć prawo, przygotowywać sprawozdania, uczestniczyć w debatach, organizować tzw. „hearings”, czyli przesłuchania, gdzie różne strony prezentują swoje stanowiska. Najbardziej sympatyczne rzeczy to oficjalne lunche czy uroczyste kolacje, szczególnie te, gdzie zastępuję przewodniczącego parlamentu i przyjmuję przewodniczących parlamentów z innych państw.

#### **Dlaczego wybrał Pan taką drogę zawodową? Czy brał Pan pod uwagę inne możliwości?**

W dużej mierze był to splot przypadków, jak wybór profilu czy katedry związany z transportem. Następnie - decyzja o pozostaniu na uczelni, mimo kuszących propozycji po uzyskaniu doktoratu. Kluczowym punktem było stypendium w Stanach Zjednoczonych. Po powrocie zostałem dyrektorem instytutu naukowego, a później pojawiła się propozycja funkcji wiceministra w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Miała być krótką przygodą, a trwała równo 8 lat, czyli cztery lata wiceminister i cztery - minister. Potem Sejm, Parlament Europejski - to był ciąg zdarzeń. Pewnie mogłem na którymś etapie odmówić, ale uważałem, że byłoby to błędem. Istotna była oczywiście atmosfera rodzinna i okazywane wsparcie.

#### **Czy ktoś był lub jest dla Pana wzorem?**

Tak, wzorem dla mnie był mój pierwszy profesor Marian Madejski.

#### **Jak brzmi Pana życiowe motto?**

Bądź sobą. Jak mawiał Tadeusz Kotarbiński: „Nie bądź gałganem”, choć teraz młodzież nie rozumie co to znaczy. Po prostu: bądź sobą, dotrzymuj słowa i pracuj.

**Dziękujemy za rozmowę.**

Prof. dr hab. **Bogusław Liberadzki**, w latach 1989-1993 wiceminister transportu i gospodarki wodnej, 1993-97 minister, 1997-2004 poseł na Sejm RP, od 1 maja 2004 roku jest posłem w Parlamencie Europejskim.



Od stycznia 2012 jest członkiem Prezydium PE oraz członkiem Kolegium Kwestorów PE. Ponadto wchodzi w skład Delegacji UE - Japonia oraz pełni funkcję zastępcy w Delegacji ds. stosunków z krajami Półwyspu Arabskiego. 18 stycznia 2017 r. został wybrany wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego uzyskując poparcie 378 posłów, drugi wynik spośród wszystkich kandydatów. Członek Grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów.

W badaniach naukowych specjalizuje się w dziedzinie ekonomiki transportu, polityki transportowej i europejskich systemów transportowych. Jest autorem i współautorem wielu publikacji krajowych i zagranicznych, prac badawczych oraz książek, w tym takich pozycji jak: „Uwarunkowania rozwoju systemu transportowego Polski”, „Liberalizacja i deregulacja transportu w Unii Europejskiej”, „Transport - popyt, podaż, równowaga”, czy „Ekonomiczne problemy funkcjonowania transportu w USA i wnioski dla systemu transportowego Polski”.

## Stypendia ministra nauki dla studentów UPH



31 stycznia, podczas posiedzenia Senatu Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego, JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**, której towarzyszyli dziekani: prof. dr hab. **Stanisław Jaczyński**, prof. dr hab. **Marek Cisek**, prof. dr hab. **Janina Skrzyczyńska**, wręczyła decyzje ministra nauki i szkolnictwa wyższego o przyznaniu stypendiów studentom UPH za wybitne osiągnięcia.

Wśród 645 wyróżnionych z całego kraju jest siedem osób kształcących się w UPH. Są to studenci Wydziału Humanistycznego: **Adrian Marcinkiewicz** (pedagogika), **Paulina Nasilowska** (kryminologia stosowana); Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych: **Karol Krasuski** i **Jakub Skwierczyński** (zarządzanie); Wydziału Przyrodniczego: **Urszula Ostaszewska** (bioinżynieria produkcji żywności), **Sebastian Krasuski** (rolnictwo), **Daniel Radzikowski** (zootechnika).

Rektor prof. Tamara Zacharuk zwróciła uwagę, że co roku studenci UPH są nagradzani przez ministra nauki. Podkreśliła, że tak duża grupa wyróżnionych potwierdza wysoką jakość kształcenia w naszym uniwersytecie.

## HR Excellence in Research

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach dołączył do elitarnego grona instytucji w Polsce, które mogą poszczycić się znakiem HR Excellence in Research.

Znak nadawany jest przez Komisję Europejską instytucjom, które wdrażając zasady Europejskiej Karty Naukowca i Kodeksu postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych, tworzą przyjazne środowisko pracy i rozwoju oraz posiadają przejrzyste procesy rekrutacji pracowników naukowych. Logo nadawane jest jednostkom, które stają się wzorem pod względem zarządzania zasobami ludzkimi w obszarze nauki i badań.



HR EXCELLENCE IN RESEARCH

Inicjatorem ubiegania się o to prestiżowe odznaczenie był Dział Nauki i Współpracy z Zagranicą, który koordynował wszystkie działania. Do otrzymania Logo HR Excellence in Research przyczyniła się współpraca i zaangażowanie wielu pracowników uczelni, w tym głównie prodziekanów ds. nauki wszystkich wydziałów oraz pracowników Działu Spraw Pracowniczych i Działu Organizacyjno-Prawnego. Działali oni w ramach powołanej przez JM Rektora prof. dr hab. **Tamarę Zacharuk** Komisji ds. opracowania strategii zarządzania zasobami ludzkimi kadr naukowych UPH. Dzięki wypełnieniu ankiet przez pracowników nauki opracowano plan służący przygotowaniu strategii HR.



**Korzyści z otrzymania logo HR Excellence in Research:**

- \* podniesienie atrakcyjności zatrudnienia na uczelni, która stwarza przyjazne środowisko pracy naukowej i respektuje transparentne zasady rekrutacji pracowników;
- \* wyróżnienie dla uczelni jako instytucji stwarzającej naukowcom najlepsze i zgodne z europejskimi standardami warunki pracy przy realizacji działalności naukowej lub badawczo-rozwojowej (B+R);
- \* premiowanie uczelni w: międzynarodowych konkursach grantowych Komisji Europejskiej w Prog-

ramie Ramowym Unii Europejskiej HORYZONT 2020 w zakresie badań naukowych i innowacji; krajowych konkursach grantowych Narodowego Centrum Nauki i Narodowego Centrum Badań i Rozwoju; konkursach i programach finansowania nauki MNiSW;

- \* uwzględnienie posiadania Logo HR w parametryzacji poprzez uzyskanie dodatkowych punktów;
- \* prawo do zamieszczania ogłoszeń na europejskiej platformie rekrutacji naukowców EURAXESS.

**Katarzyna Sobolewska**

## Filozof da sobie radę

**W Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym, 10 lutego, odbyły się eliminacje drugiego stopnia XXX Olimpiady Filozoficznej. Uczestniczyli w niej uczniowie szkół ponadgimnazjalnych.**

W ramach pierwszego etapu, pod opieką nauczycieli, pisali esej na wybrany przez siebie temat. Autorzy najlepszych prac zostali zaproszeni wraz z nauczycielami do etapu drugiego, w którym mieli przygotować kolejny esej na wskazany temat oraz napisać test wiedzy.

Do siedleckich eliminacji przystąpili uczniowie z następujących powiatów województwa mazowieckiego: ostrowskiego, garwolińskiego, łosickiego, mińskiego, siedleckiego, sokołowskiego, węgrowskiego i miasta Siedlce oraz powiatów województwa lubelskiego: bialskiego, łukowskiego, radzyńskiego i miasta Biała Podlaska.

Uczestników przywitała dr **Beata Gałek**, prodziekan Wydziału Humanistycznego UPH. Prof. nzw. dr hab. **Mariusz Kubiak**, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa, otwierając olimpiadę stwierdził: „Warto myśleć, warto kształcić swój umysł. Nie rutynowo, ale wielostronnie i twórczo. Filozofia tego właśnie uczy. Nieprzypadkowo wielkie korporacje wyławiają wybijających się studentów z ostatnich lat studiów filozoficznych. Prawdziwy filozof da sobie radę po krótkim przeszkoleniu w wielu różnych zawodach. A jak jeszcze zna języki, to doskonale poradzi sobie w zglobalizowanej gospodarce”. Uczestnicy wysłuchali wykładu dr **Małgorzaty Lipińskiej-Rzeszutek** „Wprowadzenie do filozofii bezpieczeństwa”.



Najlepsze wyniki w siedleckich eliminacjach XXX Olimpiady Filozoficznej uzyskali uczniowie z Łukowa: **Martyna Burdach** i **Kacper Galiński** z IV LO oraz **Bartosz Mucha** z I LO. Zawody centralne odbędą się 14 kwietnia w Warszawie. W skład Komitetu Okręgowego w Siedlcach wchodzi pracownicy UPH: mgr **Maciej Tolwiński** (przewodniczący), dr hab. **Mariusz Kubiak**, prof. UPH, dr hab. **Adam Bobryk**, prof. UPH, dr **Małgorzata Lipińska-Rzeszutek**, dr **Ewa Zgolińska**, dr **Cezary Kalita**, ks. dr **Grzegorz Stolarski**.

Kolejna Olimpiada Filozoficzna - w przyszłym roku. Już teraz serdecznie zapraszamy uczniów szkół średnich. Olimpiadę organizuje Polskie Towarzystwo Filozoficzne, zaś współorganizatorem z ramienia UPH jest Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa.

## Prawo wobec wyzwań naszego wieku

**25 stycznia 2018 r. na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH odbyła się I Ogólnopolska Konferencja Naukowa na temat: „Prawo wobec wyzwań XXI wieku”.**

Głównym organizatorem było Studenckie Koło Naukowe Prawa Podatkowego przy Katedrze Administracji i Zarządzania Publicznego. W skład Komitetu Organizacyjnego weszli: prof. dr hab. **Stanisław Faliński**, dr **Katarzyna Wojewoda-Buraczyńska** - opiekun Studenckiego Koła Naukowego Prawa Podatkowego oraz dr **Karol Pachnik**. W konferencji wzięło udział ponad osiemdziesięciu doktorantów i studentów z wielu ośrodków akademickich. Patronat nad nią objął Urząd Skarbowy w Siedlcach.

Uroczystego otwarcia dokonała dr **Monika Wakula**, prodziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych. Wystąpienia panelowe skupione były wokół czterech zagadnień: bezpieczeństwa w wymiarze krajowym i międzynarodowym, ochrony środowiska, prawa finansowego, publicznego prawa gospodarczego. Mówcy odwoływali się do praktyki stosowania prawa i podnosili kwestie teoretyczne.

**KWB**

## Obradowali ekolodzy i transportowcy

13 grudnia 2017 r. Koło Naukowe Logistyków, działające na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych, zorganizowało IV Ogólnopolską Konferencję Naukową „Ekologia, logistyka, transport”.

fot. Martyna Modrzyjevska



Otwarcia dokonał dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych i Prawnych prof. nzw. dr hab. **Marek Cisek**. Działalność Koła Naukowego Logistyków zaprezentował **Karol Krasuski**.

W pierwszej części obrad wiedzę praktyczną podzielili się: **Wojciech Cylwik** - naczelnik Wydziału Dróg w Urzędzie Miasta Siedlce, **Konrad Kacprzak** - specjalista ds. promocji i marketingu Zakładu Utylizacji Odpadów w Siedlcach oraz **Waldemar Jaszczur** - właściciel przedsiębiorstwa transportowego STOK-POL, członek Ogólnokrajowego Stowarzyszenia Przewoźników Drogowych i Spedytorów „Podlasie”. Prelegenci poinformowali o warunkach rozwoju infrastruktury drogowej, prowadzenia działalności transportowej i problemach z segregowaniem odpadów na terenie Siedlec.

W drugiej części konferencji obradowano w czterech równoległych panelach. Referaty na temat ekologii, logistyki i transportu wygłosili pracownicy naukowcy, doktoranci oraz studenci z ośmiu ośrodków akademickich.

**Adam Marcysiak**

## Bezpieczeństwo i obronność

8 grudnia 2017 roku w UPH odbyła się pierwsza w Polsce konferencja naukowa z cyklu „Power & Security” na temat „Metrologia nauk o bezpieczeństwie i obronności”.



Organizatorem był Instytut Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa UPH, a współorganizatorami inne wiodące uczelnie w zakresie nauk o bezpieczeństwie i obronności, a także Stowarzyszenie Powermetric Research Network. Patronat sprawowało Polskie Towarzystwo Geopolityczne.

Celem konferencji była konsolidacja środowiska badaczy ukierunkowanych na operacjonalizację i pomiar w badaniach nad bezpieczeństwem i obronnością oraz dyskurs naukowy. Przybyło 30 naukowców z 15 renomowanych polskich uczelni. Uczestników powitał dyrektor INSIB UPH w Siedlcach prof. nzw. dr hab. **Mariusz Kubiak**, zaś obrady otworzył prorektor ds. nauki prof. nzw. dr hab. **Mirosław Minkina**.

Debatowano w ramach czterech sesji naukowych: ogólnej, nauk o bezpieczeństwie - zagadnienia ogólne, nauk o bezpieczeństwie - problemy sektorowe oraz nauk o obronności. Referaty miały oryginalne, dotąd niepublikowane treści. Każda sesja kończyła się dyskusją, zaś uczestnicy zgłaszali zarówno pytania do referujących, jak i własne uwagi i komentarze. Całość stanowiła udane i ważne naukowo wydarzenie. Wskazano na potrzebę kontynuowania podjętej problematyki w ramach cyklu „Power & Security”.

**Robert Białoskórski**

## Ochotnicze szkolenie w ramach „Legii Akademickiej”

Uniwersytet PrzyrodniczoHumanistyczny jako jedna z dziesięciu uczelni w województwie mazowieckim i 59 (w tym 5 wojskowych) w Polsce przystąpił do programu pilotażowego ochotniczego szkolenia studentów pod nazwą „Legia Akademicka”.

Celem jest przygotowanie słuchaczy w podstawowym zakresie teoretycznym i praktycznym do wykonywania zadań piechoty w korpusie szeregowych oraz podoficerów. Nabyte umiejętności mają pomóc w rozwiązywaniu problemów organizacyjnych, planowaniu, organizowaniu i prowadzeniu szkoleń oraz dowodzeniu drużyną piechoty podczas działań taktycznych.

„Legia Akademicka” tradycjami nawiązuje do ochotniczej formacji wojskowej utworzonej 11 listopada 1918 r. z młodzieży studenckiej uczelni warszawskich, w większości członków Polskiej Organizacji Wojskowej. 26 listopada 1918 r. przeformowana została w regularny oddział piechoty Wojska Polskiego (36 Pułk Piechoty Legii Akademickiej). Reaktywowana w 1929 r. jako organizacja





przysposobienia wojskowego słuchaczy wyższych uczelni w Polsce, działała do 1939 r. Od 1989 r. funkcjonuje jako stowarzyszenie.

Uczelnia, zgodnie z zawartym porozumieniem, realizuje część teoretyczną ochotniczego szkolenia studentów. Obejmuje ona przedmioty z zakresu obronności i wiedzy wojskowej (podstawy wychowania obywatelskiego i wojskowego, szkolenie bojowe, logistyczne, ogólne), łącznie 30 godzin. Po pomyślnym zakończeniu szkolenia teoretycznego i kwalifikacji wojskowej studenci uzyskują zaświadczenia i mogą składać wnioski o uczestnictwo w części praktycznej projektu (22 dni).

Będzie ona realizowana w dwóch turach na podstawie karty powołania na ćwiczenia wojskowe w wytypowanych ośrodkach szkolenia Sił Zbrojnych RP. I tura: szkolenie podstawowe 2.07-22.07 i podoficerskie 23.07-10.08, II tura: szkolenie podstawowe 18.08-2.09 i podoficerskie 3.09-21.09. Studenci - ochotnicy przez cały okres szkolenia poligonowego będą skoszarowani i za każdy dzień otrzymają 91,20 zł.



Do programu teoretycznego przystąpiło 134 studentek i studentów UPH, w większości deklarujących chęć związania się z służbami mundurowymi. Udział w szkoleniu traktują jako możliwość konfrontacji swojej wiedzy i oczekiwań z rzeczywistością.

**Stanisław Topolewski**

## Umowa o współpracy z WKU



24 listopada zawarto porozumienie o współpracy między Uniwersytetem Przyrodniczo-Humanistycznym a Wojskową Komendą Uzupełnień w Siedlcach.

Dokument podpisali: JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** (UPH) i ppłk mgr inż. **Michał Oździński** (WKU). Obecni byli prorektorzy: prof. dr hab. **Mirosław Minkina**, prof. dr hab. inż. **Zbigniew Karczmarzyk**, prof. dr hab. **Anna Charuta**, prodziekan Wydziału Humanistycznego dr **Beata Gałek** oraz dyrektor Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa prof. dr hab. **Mariusz Kubiak**.

## Erasmus+ w semestrze zimowym

W UPH od października 2017 r. przebywa kolejna grupa studentów w ramach programu *Erasmus+*. W semestrze zimowym studiowało u nas 23 studentów z takich krajów, jak: Turcja, Hiszpania, Łotwa, Słowacja. W semestrze letnim gościmy 12 studentów, wśród których są osoby z Włoch, Łotwy, Hiszpanii i Turcji.

Jak co roku Biuro *Erasmus+* w Dziale Nauki i Współpracy z Zagranicą organizuje wiele wydarzeń kul-

Wojskowa Komenda Uzupełnień i Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny będą współpracować ze sobą w celu:

- \* podniesienia poziomu akceptacji polityki obronnej państwa, w tym kształtowania pozytywnego wizerunku Sił Zbrojnych RP, promocji Wojska Polskiego;

- \* wsparcia aktywności społecznej w procesie edukacji obronnej, kultury fizycznej i umiejętności wojskowych oraz przygotowania młodzieży do obrony Ojczyzny, w szczególności młodzieży studiującej na kierunku bezpieczeństwo narodowe;

- \* kształtowania postaw patriotycznych, edukacji historycznej oraz związanej z tradycjami i dziedzictwem oręża polskiego;

- \* współpracy i współdziałania w zakresie realizacji programu edukacji wojskowej studentów w ramach Legii Akademickiej;

- \* naboru potencjalnych kandydatów do służby w Siłach Zbrojnych RP, w szczególności do Wojsk Obrony Terytorialnej, Narodowych Sił Rezerwowych oraz na potrzeby zasobów rezerw osobowych Sił Zbrojnych RP, a także podniesienia poziomu wiedzy na temat Wojsk Obrony Terytorialnej.

turalnych i integracyjnych dla studentów z zagranicy. W grudniu 2017 odbyła się wyjazdowa lekcja kultury i języka polskiego (Field trip with Polish Culture & Language).

W muzeum w Woli Okrzejskiej studenci poznali sylwetkę i dorobek noblisty Henryka Sienkiewicza. Rolę przewodnika pełniła prof. nzw. dr hab. **Beata Wałęciuk-Dejneka**, prowadząca na co dzień lektorat języka polskiego. Klimat muzealnych wnętrz sprzyjał zainteresowaniu

kulturą i historią Polski, rozbudzał ciekawość gości i chęć pogłębienia wiedzy o naszym kraju.

Opowieści o literaturze, spontaniczne koncerty muzyczne uczestników i wzajemna integracja rozpoczęte w Woli Okrzejskiej kontynuowane były w dworku „Reymontówka” w Chlewiskach. Wspólną biesiadę prowadził kierownik UOK - mgr **Tadeusz Goc**.

W połowie stycznia w klubie peHa Biuro Erasmus+ oraz Uczelniany Ośrodek Kultury zorganizowały „Wieczór Kultur”.



okazją do integracji i zapoznania się z różnorodnością

kulturową, obfitowała w muzykę, tańce i śpiewy. Pasją do muzyki podzielili się studenci: **Victoria Petrasova** (Słowacja) - fortepian i vocal oraz **Ulas Kalay** (Turcja) - gitara i vocal. Na scenie występowali również lokalni artyści związani z uczelnią i Siedlcami: Janko Muzykant (**Mieczysław Borkowski** - harmonijka ustna, instrumenty perkusyjne), **Tomasz Salach** - gitara i vocal, **Irek Kozłowski** - gitara, **Paweł Sulej** - akordeon, **Henryk Sobieszuk** - harmonijka ustna, **Jan Suchecki** - gitara i harmonijka ustna. Spotkanie prowadzone przez Tadeusza Goca i Marlenę Stańczuk (Stowa-



rzyszenie AISEC) było transmitowane na żywo na erasmusowym profilu FB.

Swobodna atmosfera, charakterystyczna dla naszego klubu studenckiego, sprzyjała integracji i dzieleniu się wrażeniami, zachęcała do występów karaoke nawet najbardziej nieśmiałyłych uczestników. Mamy wrażenie, że studenci *Erasmusa* długo będą wspominać klimat kameralnych, uczelnianych imprez tak różnych od współczesnych dyskotek.

Na wiosnę Biuro Erasmus+ zaplanowało kolejne wydarzenia, m.in. wycieczkę do Warszawy i Kazimierza oraz spotkanie kulinarne z prezentacją narodowych specjałów. Relacja z tych wydarzeń w następnym numerze *Kuryera*!

**Monika Ociesa, Katarzyna Sobolewska**

## Warsztaty „ZUS dla studenta”

Koło Ekonomiczne, działające na Wydziale Nauk Ekonomicznych i Prawnych UPH, zorganizowało (21 listopada 2017) warsztaty: „ZUS dla studenta. Ubezpieczenia społeczne w praktyce”.

Zajęcia prowadzili: **Agnieszka Drzewowska** - koordynator ds. komunikacji społecznej i edukacji ZUS oddział w Siedlcach oraz **Andrzej Krzymowski** - opiekun płatnika strategicznego. W warsztatach uczestniczył także Piotr Żmudzki - regionalny koordynator programów edukacji ekonomicznej. Studenci otrzymali odpowiedzi na następujące pytania:

- Dlaczego warto opłacać składki na ubezpieczenie społeczne?

- Jakie rodzaje składek na ubezpieczenie społeczne trzeba płać w zależności od rodzaju umowy (zlecenie, o dzieło, o pracę)?

- Czym różnią się poszczególne umowy (zlecenie, o dzieło, o pracę)?

- Jakie warunki należy spełniać, aby jako student być zwolnionym z obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie społeczne?

- Jakie korzyści daje ubezpieczenie zdrowotne?

- Jak przebiega proces zakładania działalności gospodarczej?

- Jakie składki płaci przedsiębiorca?

- Kiedy przedsiębiorca ma prawo do tzw. składki ulgowej?

- Kiedy student ma prawo do renty rodzinnej i renty socjalnej?

- Jak można załatwiać sprawy urzędowe bez wychodzenia z domu (ePUAP, PUE)?

W warsztatach uczestniczyli także: prodziekan ds. studenckich dr **Monika Wakula**, kierownik Katedry Ekonomii prof. **Żanna Pleskacz** oraz dr **Anna Marciniuk-Kluska**.

**Agata Marcysiak, Magdalena Jędruchniewicz**

## Trzeba rozmawiać i współpracować

Na Wydziale Humanistycznym UPH odbyła się IV Międzynarodowa Konferencja Naukowa z cyklu „Polska-Rosja” na temat: „Integracja czy dezintegracja współczesnego środowiska międzynarodowego?”.

Zorganizował ją Zakład Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa we współpracy z naukowcami z Państwowego Uniwersytetu w Tambowie (Federacja Rosyjska), Państwowego Uniwersytetu w Riazaniu (Federacja Rosyjska), Uniwersytetu Stradynia (Łotwa), Rosyjskiego Uniwersytetu Transportu, Bałtyckiej Akademii Międzynarodowej (Łotwa) oraz Rosyjskiego Uniwersytetu Przyjaźni Narodów. Konferencja odbyła się pod honorowym patronatem prezydenta miasta Siedlce **Wojciecha Kudelskiego**.

W obradach uczestniczyli przedstawiciele zarówno polskich, jak i zagranicznych ośrodków naukowych. Honorowym gościem był Jego Ekscelencja **Sergey Vadimovich Andreev**, pełnomocny i nadzwyczajny ambasador Federacji Rosyjskiej w RP.

Dr. hab. **Mariusz Kubiak**, prof. UPH, dyrektor Instytutu Nauk Społecznych i Bezpieczeństwa, inaugurując obrady wyraził nadzieję, że będą sprzyjały wymianie myśli i poglądów naukowych. Konferencję otworzyła Jej Magnificencja Rektor UPH, prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**. Z kolei dr hab. **Mirosław Minkina**, prof. UPH, prorektor ds. nauki, kierownik Zakładu Bezpieczeństwa Międzynarodowego i Studiów Strategicznych, podkreślił znaczenie



międzynarodowej współpracy naukowej. Dyskusję plenarną podsumował dr hab. Mariusz Kubiak wskazując na potrzebę apolitycznej, naukowej debaty nad relacjami polsko-rosyjskimi.

Konferencji towarzyszyła wystawa zorganizowana przez Doktoranckie Koło Nauk Społecznych „Genesis”, którego przewodniczącym jest mgr **Aleksey Pulik**. Zaprezentowano na niej zdjęcia z konkursu Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego „Najpiękniejszy kraj”.

## Wspólny projekt z Białorusią

Podczas dwunastego posiedzenia Polsko-Białoruskiej Międzyrządowej Komisji ds. współpracy naukowo-technologicznej rozstrzygnięto konkurs na wymianę osobową na lata 2017-2018.

W posiedzeniu komisji udział wzięli: przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod przewodnictwem prof. **Aleksandra Bobko**, sekretarza stanu w MNiSW, delegacja z Państwowego Komitetu ds. Nauki i Technologii Republiki Białorusi pod przewodnictwem **Aleksandra Shumilina** oraz ambasador **Aleksander Averyanov**.

Do udziału w wymianie zakwalifikowano 12 projektów badawczych realizowanych wspólnie przez polskie i białoruskie uczelnie oraz instytuty naukowe. Jeden z przyjętych projektów pod nazwą „Występowanie grzybów owadobójczych w różnych środowiskach na Białorusi i w Polsce oraz możliwości ich wykorzystania w biologicznym zwalczaniu szkodników” został zgłoszony przez Zakład Ochrony i Hodowli Roślin Wydziału Przyrodniczego UPH i będzie realizowany we współpracy z Instytutem Ochrony Roślin Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku.

## Bestie i wampiry w matematyce

11 stycznia 2018 r. na Wydziale Nauk Ścisłych UPH odbyło się kolejne spotkanie dla uczniów Gimnazjum nr 2 w Siedlcach.

Studentki matematyki **Anna Zabłocka** oraz **Martyna Sieczkiewicz** prowadziły zajęcia warsztatowe w Instytucie Matematyki i Fizyki. Temat był intrygujący: „Bestie i wampiry w matematyce ... czyli krótko o liczbach”.

Młodzież dowiedziała się o różnych liczbach, między innymi zaprzyjaźnionych i wesołych. Organizatorem spotkania był dr **Marek Siłuszyk**. Tego typu zajęć odbywa się bardzo wiele. Pełna oferta edukacyjna dla szkół, przygotowana przez Wydział Nauk Ścisłych, dostępna jest pod adresem <https://wns.uph.edu.pl/o-wydziale/oferta-edukacyjna-dla-szkol>

Od red.: Więcej na temat „wampirów” w matematyce na s.7



fot. J. Wojewódzka

## Wystawa Tomasza Nowaka w Künstlerforum



Od 6 do 29 stycznia 2018 r. w Künstlerforum Bonn, w ramach niemiecko-polskiego projektu „Genius loci”, odbyła się prezentacja autorskich obiektów malarskich Tomasza Nowaka z cyklu „Fryz grecki”. Polscy i niemieccy artyści zaprezentowali szerokie spektrum indywidualnych poszukiwań artystycznych w różnych mediach.

Wystawiane obiekty odnoszą się w swej treści do rzeczywistości miejsca, w którym każdy z autorów odnajduje indywidualny, niepowtarzalny środek wyrazu. Spotkania w trzech miastach: Warszawie w Galerii Centrum Promocji Kultury, Siedlcach w Galerii Przestrzeń Sztuk (Biblioteka Główna UPH w roku 2017) oraz Bonn w Künstlerforum, wieńczą projekt zapoczątkowany w roku 2016 przez Stefana Zajonza oraz Alexandrę Hinz-Władykę reprezentujących Bundesverband der Bildenden Künstlerinnen und Künstler BBK Bonn Rhein-Sieg e. V.

Twórcza konfrontacja profesora Nowaka ze sztuką europejską zaprezentowana została w realizacjach malarskich z

cyklu „Fryz grecki”. Kompozycje nawiązują w swej formie do kultury starożytnej Grecji - kraju, w którym jedność natury i idei manifestowana w formach sztuki oddziałuje do dzisiaj. Te miejsca i obiekty stały się motywem autorskiego fryzu, który najpełniej oddaje emocje autora odnoszące się bezpośrednio do osobistych doświadczeń w procesie budowania kompozycji malarskich.

Mikołaj Bieluga

## Z życia Klubu Uczelnianego AZS

W 2017 r. sportowcy Klubu reprezentowali barwy uczelni w Akademickich Mistrzostwach Polski. Rywalizowali w pięciu dyscyplinach sportu: ergometryze wioślarskim, tenisie stołowym, lekkiej atletyce, jeździectwie, strzelectwie sportowym.

Reprezentanci KU AZS UPH pierwszy raz wystartowali w Akademickich Mistrzostwach Polski w strzelectwie sportowym zdobywając srebrny medal w klasyfikacji ogólnej. Student **Tomasz Bartnik** zdobył aż trzy złote medale w konkurencjach indywidualnych. **Weronika Rosłon** uzyskała pierwszą i piątą lokatę w konkurencjach indywidualnych kobiet.

Kolejnym sukcesem był start studentki **Marty Pyziółek** w jeździectwie w konkurencji skoki amatorów. Zająła czwarte miejsce w klasyfikacji ogólnej na 78 startujących uczelni, zajmując tym samym drugie miejsce w typach uczelni społeczno-przyrodniczych.

Reprezentacja studentów niepełnosprawnych wzięła udział w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Studentów Niepełnosprawnych (trzy medale: dwa srebrne i jeden brązowy) oraz w Integracyjnych Mistrzostwach Polski AZS (sześć medali: trzy złote, jeden srebrny, dwa brązowe). Student **Adrian Marcinkiewicz**, jako reprezentant kadry narodowej, wystartował w Światowych Letnich Igrzyskach osób niedosłyszących i zdobył szóste miejsce w biegu na dystansie 5000 m.

Ewelina Gutkowska-Wyrzykowska



## Przed Jubileuszem 50-lecia UPH

W przyszłym roku nasza uczelnia będzie obchodzić jubileusz 50-lecia działalności. Zaplanowano szereg inicjatyw, które ukazą dorobek tak ważnego w regionie ośrodka akademickiego, jego osiągnięcia i perspektywy.

JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk** 22 lutego powołała komitet organizacyjny obchodów jubileuszu. W jego skład weszli: dr hab. inż. **Zbigniew Karczmarzyk**, prof. UPH - przewodniczący, dr **Ireneusz Chrzęścik**, mgr **Andrzej Krasuski**, dr **Adriana Pogoda-Kołodziejak**, dr **Monika Wakula**, dr **Mirosław Szaban**, prof. dr hab. **Anna Zaniewicz-Bajkowska**, mgr **Ewa Nasiłowska**, dr **Beata Czełuścińska**, dr hab. **Adam Bobryk**, prof. UPH, mgr **Ewa**

**Kozarska**, mgr **Anna Suprun**, dr **Rafał Dmowski**, dr **Ewelina Gutkowska-Wyrzykowska**, ks. dr hab. **Michał Szulik**, prof. UPH, mgr **Michał Hołownia**, mgr **Tadeusz Goc**, dr hab. **Tomasz Nowak**, prof. UPH, mgr **Michał Gardziński**, mgr **Mariusz Duda**, **Artur Ochnik**.

Wnioski, propozycje i uwagi dotyczące przygotowań do obchodów jubileuszu 50-lecia Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach można kierować do Działu Promocji UPH, ul. Konarskiego 2, pok. 11, tel. 25 643-19-47, 25 643-19-53, e-mail: [promocja@uph.edu.pl](mailto:promocja@uph.edu.pl)

## Zakochany poliglota

13 lutego, w ostatni dzień karnawału i tuż przed Walentynkami, odbył się Językowy Dzień Otwarty w Instytucie Neofilologii i Badań Interdyscyplinarnych UPH. Przebiegał pod hasłem: „Zakochany Poliglota”.

Dla uczniów szkół średnich i gimnazjalnych przygotowaliśmy trzy bloki zajęć w językach: angielskim, rosyjskim i niemieckim. Dotyczyły tematu miłości i uczuć w kontekście Dnia Zakochanych.



Odbyły się warsztaty z piosenką, wykłady językowe oraz mini-koncert utworów o miłości. W murach wydziału

gościliśmy uczniów ze szkół: Siedlec, Ciechanowa, Huszlewa, Mordów, Żelkowa-Kolonii, Sokołowa Podlaskiego, Węgrowa, Garwolina, Ciechanowa.

INiBI nie po raz pierwszy organizuje tego typu wydarzenia. W ubiegłym roku Dzień Otwarty przebiegał pod hasłem „Miejskie labirynty” i przyciągnął setki uczniów wraz z opiekunami. Podczas podobnych spotkań młodzież nie tylko doskonaliła swoje umiejętności językowe, ale ma okazję poczuć atmosferę akademicką, zasiąść w studenckiej auli i zapoznać się z ofertą edukacyjną na kierunku filologia.

Nauczyciele języków obcych chętnie współpracują z wykładowcami INiBI. Otwarte wykłady i warsztaty odbywają się zarówno w szkołach, jak i w nowoczesnym gmachu Wydziału Humanistycznego. Korzyści są obopólne: nauczyciele wzbogacają proces dydaktyczny, a kadra instytutu zachęca młodzież do studiowania języków obcych.

tekst i zdjęcia: **Aldona Borkowska**



## Telewizyjna transmisja koncertu z UPH

W Wigilię Bożego Narodzenia TVP 3 Warszawa, o godz. 20.50, wyemitowała koncert kolęd „Jasność w ciemnej nocy”, nagrany w Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym.

Kolędy wykonane zostały w Sali Koncertowej Wydziału Humanistycznego przez Chór Miasta Siedlce Centrum Kultury i Sztuki im. Andrzeja Meżeryckiego, Scena Teatralna Miasta Siedlce, pod dyrekcją **Justyny Kownia-Rymanowskiej**.



Koncertu wysłuchali pracownicy, studenci oraz przyjaciele UPH. Wśród publiczności byli m.in.:

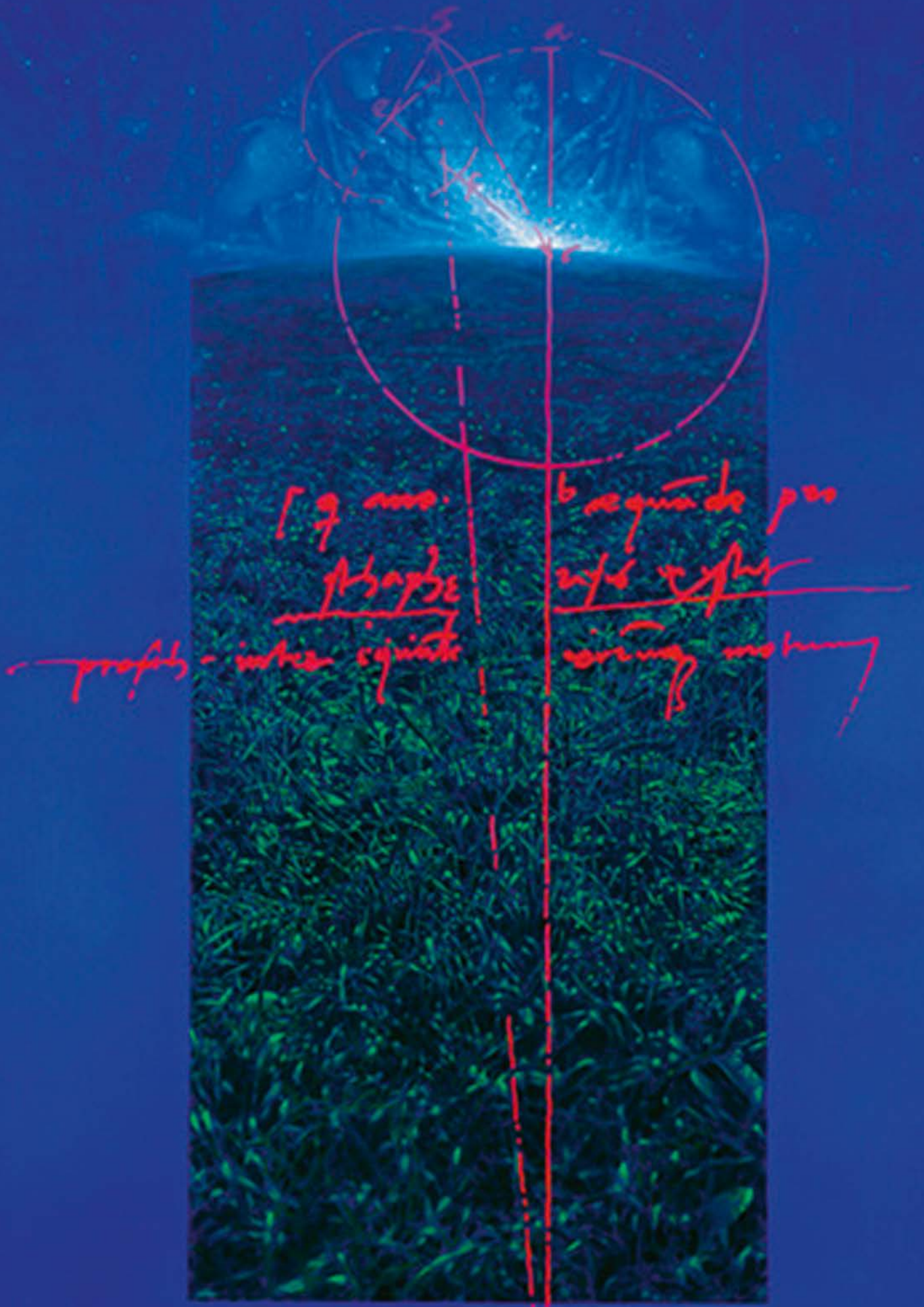
JM Rektor prof. dr hab. **Tamara Zacharuk**, prorektorzy prof. dr hab. **Anna Charuta**, prof. dr hab. **Mirosław Minkina**, prof. dr hab. inż. **Zbigniew Karczmarczyk**, wiceprezydent Siedlce **Jarosław Głowacki**, wójt gminy Siedlce dr **Henryk Brodowski**, przewodnicząca Rady Gminy Siedlce **Elżbieta Łęczycka**.





COCO MALARSTWO  
zob. artykuł s.25





Paweł Osieński, KOSMOS  
(olej, akryl na płótnie, 80 x 120 cm)  
osinski.com.pl